

PRZYTULNE KRYMINAŁY Z LACEY DOYLE – CZĘŚĆ 2

NADMORSKA PRZYSTAŃ

ŚMIERĆ

I

PIES

FIONA GRACE

Przytulne kryminały z Lacey Doyle

Fiona Grace

Śmierć i pies

«Lukeman Literary Management Ltd»

Grace F.

Śmierć i pies / F. Grace — «Lukeman Literary Management Ltd»,
— (Przytulne kryminały z Lacey Doyle)

ISBN 978-1-09-434368-6

ŚMIERĆ I PIES (Przytulne kryminały z Lacey Doyle – Część 2) to druga książka z serii wciągających i urzekających kryminałów autorstwa Fiony Grace. Lacey Doyle, świeżo rozwiedziona 39-latka, postawiła wszystko na jedną kartę: zostawiła za sobą szybkie, nowojorskie życie i przeprowadziła się do uroczej, nadmorskiej miejscowości w Anglii, do Wilfordshire. W powietrzu unosi się wiosna. Ze swoim psim przyjacielem u boku, nowym, ekscytującym związkiem z właścicielem cukierni z naprzeciwka i rozwiązana zagadką morderstwa, Lacey czuje, że wszystko w końcu zaczyna się układać. Nie może doczekać się swojej pierwszej dużej aukcji, szczególnie, kiedy do katalogu trafia tajemnicze rękodzieło. Wszystko wydaje się przebiegać bez zakłóceń, dopóki na aukcję nie przyjeżdża dwójka ludzi zza miasta – a jeden z nich traci życie. Miasteczko zaczyna pogrążyć się w chaosie, a reputacja jej sklepu jest poważnie zagrożona. Czy Lacey i jej zaufany psi parter rozwiążą kolejną zagadkę i oczyszczą jej imię? Trzecia część serii – ZBRODNIA W KAWIARNI – również dostępna w przedsprzedaży!

ISBN 978-1-09-434368-6

© Grace F.

© Lukeman Literary Management Ltd

Содержание

ROZDZIAŁ 1	7
ROZDZIAŁ 2	13
ROZDZIAŁ 3	19
ROZDZIAŁ 4	25
Конец ознакомительного фрагмента.	32

Fiona Grace

ŚMIERĆ I PIES

ŚMIERĆ I PIES

(Przytulne kryminały z Lacey Doyle – Część 2)

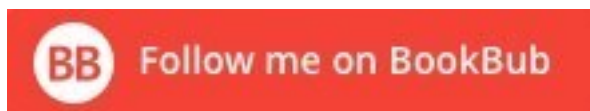
FIONA GRACE

Przekład: Kalina Leśnik

Fiona Grace

Fiona Grace jest autorką serii PRZYTULNYCH KRYMINAŁÓW Z LACEY DOYLE, składającej się z dziewięciu książek (póki co), serii PRZYTULNYCH KRYMINAŁÓW Z TOSKAŃSKIEJ WINNICY, składającej się z trzech książek (póki co); serii PRZYTULNYCH KRYMINAŁÓW ZE SCEPTYCZNĄ WIEDZMĄ, składającej się z trzech książek (póki co) oraz serii PRZYTULNYCH KRYMINAŁÓW Z OKNA CUKIERNI, składającej się z trzech książek (póki co).

Fiona chciałaby poznać Wasze opinie, dlatego zachęcamy do odwiedzenia strony www.fionagraceauthor.com, gdzie znajdziecie darmowe ebooki, poznacie najnowsze wieści i skontaktujecie się z Fioną.



Prawa autorskie © 2019 Fiona Grace. Wszelkie prawa zastrzeżone. Poza wyjątkami wymienionymi w amerykańskiej ustawie o prawie autorskim z 1976 roku (U.S. Copyright Act of 1876), żadna część tej publikacji nie może być powielana, rozpowszechniana, przekazywana w jakiegokolwiek formie lub w jakikolwiek sposób, ani przechowywana w bazie danych lub w systemie wyszukiwania informacji bez wcześniejszej zgody autorki. Niniejszy e-book przeznaczony jest wyłącznie do użytku osobistego. Jeśli chcesz podzielić się tą książką z inną osobą, należy zakupić dodatkowy egzemplarz dla każdego czytelnika. Jeśli czytasz tę książkę, choć jej nie kupiłeś, lub nie została kupiona dla ciebie, powinieneś ją zwrócić i zakupić własną kopię. Dziękujemy za poszanowanie ciężkiej pracy autorki. Niniejsza książka jest utworem literackim. Wszystkie nazwy, postacie, miejsca i zdarzenia są wytworem wyobraźni autorki i są fikcyjne. Wszelkie podobieństwo

do osób żyjących lub zmarłych jest całkowicie przypadkowe. Zdjęcie na okładce: Helen Hotson, użyte w ramach licencji Shutterstock.com.

KSIĄŻKI FIONY GRACE

PRZYTULNE KRYMINAŁY Z LACEY DOYLE

MORDERSTWO NA DWORZE (CZEŚĆ 1)

ŚMIERĆ I PIES (CZEŚĆ 2)

ZBRODNIA W KAWIARNI (CZEŚĆ 3)

ROZDZIAŁ 1

Dzwonek nad drzwiami zabrzmiał dźwięcznie. Lacey podniosła głowę i zobaczyła starszego mężczyznę, który wszedł do jej sklepu z antykami. Miał na sobie strój charakterystyczny dla angielskiej wsi, który wyglądałby egzotycznie w jej dawnym domu, w Nowym Jorku. Jednak tutaj, w nadmorskiej, angielskiej miejscowości, Wilfordshire, nie robił na nikim specjalnego wrażenia. Lacey nie rozpoznała mężczyzny, w przeciwieństwie do większości mieszkańców miasteczka. Wyglądał na zdezorientowanego i Lacey zastanawiała się, czy się nie zgubił.

Zrozumiała, że mężczyzna może potrzebować pomocy, więc szybko zakryła słuchawkę trzymanego telefonu i – przerywając rozmowę ze schroniskiem – zawołała do niego przez ladę:

–Proszę dać mi chwilę. Muszę dokończyć tę rozmowę.

Mężczyzna zdawał się jej nie słyszeć. Całą swoją uwagę skupił na półce pełnej kryształowych figurek.

Lacey wiedziała, że musi przyśpieszyć rozmowę ze schroniskiem i zająć się swoim zagubionym klientem, więc odsłoniła słuchawkę telefonu.

–Przepraszam bardzo. Może pan powtórzyć? – zapytała.

Mężczyzna, z którym rozmawiała, westchnął ze zrezygnowaniem.

–Pani Doyle, mówiłem, że nie mogę udzielać informacji na temat naszych pracowników. Chodzi o bezpieczeństwo. Na pewno to pani rozumie.

Lacey już to słyszała. Po raz pierwszy skontaktowała się ze schroniskiem, żeby adoptować Chestera, owczarka angielskiego, który praktycznie stanowił wyposażenie jej sklepu z antykami (jego poprzedni właściciele, którzy wynajmowali sklep przed nią, zginęli w tragicznym wypadku, a Chester przybłąkał się z powrotem do domu). Ale Lacey przeżyła prawdziwy szok, kiedy kobieta w słuchawce zapytała ją, czy jest spokrewniona z Frakiem Doylem – ojcem, który odszedł, kiedy miała siedem lat. Połączenie zostało przerwane i od tego czasu Lacey dzwoniła codziennie, żeby znaleźć kobietę, z którą rozmawiała. Niestety, okazało się, że wszystkie placówki organizacji były obsługiwane z jednego centralnego biura w pobliskim mieście Exeter i nie udało jej się odnaleźć kobiety, która jakimś cudem znała imię jej ojca.

Lacey mocniej zacisnęła telefon w dłoni i z trudem próbowała opanować drżenie głosu.

–Tak, rozumiem, że nie może mi pan podać jej nazwiska. Ale nie może pan mnie z nią *połączyć*?

–Niestety, proszę pani – odparł młody mężczyzna. – Po pierwsze, nie wiem, o kogo chodzi. Po drugie, korzystamy z systemu *call center*. Połączenia są przydzielane losowo. Jedyne, co mogę dla pani zrobić, to załączyć notatkę z pani danymi kontaktowymi w naszym systemie – powiedział, a w jego głosie słychać było rosnącą irytację.

–A co, jeśli ona nie zobaczy tej notatki?

–Istnieje takie prawdopodobieństwo. Mamy wielu wolontariuszy, którzy pracują u nas tylko tymczasowo. Osoba, z którą pani rozmawiała, mogła nawet nie być w biurze od tego czasu.

Te słowa Lacey również już słyszała, podczas wielu rozmów, które odbyła, za każdym razem licząc na inny rezultat. Pracownicy *call center* zdawali się tracić do niej cierpliwość.

–Ale jeśli była wolontariuszką to znaczy, że może już nigdy nie przyjść do biura? – zapytała.

–Tak. To możliwe. Ale nie wiem, czego pani ode mnie oczekuje.

Lacey miała dość prób perswazji na ten dzień. Westchnęła i przyznała się do porażki.

–Tak, no cóż. Tak czy siak dziękuję.

Odłożyła telefon i skuliła się. Ale nie zamierzała dawać za wygraną. Właśnie tak wyglądały jej próby znalezienia informacji na temat ojca – dwa kroki do przodu, jeden w tył. Już przyzwyczaiła się do ślepych zaułków i rozczarowań. Poza tym czekał na nią klient, a jej ukochany sklep zawsze wysuwał się na przód jej listy priorytetów.

Odkąd dwójka detektywów, Karl Turner i Beth Lewis, opublikowała oświadczenie, które potwierdzało, że Lacey nie miała nic wspólnego ze śmiercią Iris Archer – a raczej pomogła im rozwiązać sprawę – jej sklep odbił się od dna. Teraz naprawdę dobrze prosperował i codziennie przewijało się przez niego sporo ludzi, zarówno mieszkańców miasteczka, jak i turystów. Dochód Lacey pozwalał jej na kupienie Domku nad Urwiskiem (właśnie była w trakcie negocjacji z Ivanem Parrym, jej najemcą) oraz na to, żeby zapłacić Ginie, swojej sąsiadce i dobrej przyjaciółce, za jej prawie stałe godziny pracy. Ale kiedy Gina była w pracy, Lacey nie brała wolnego – wykorzystywała ten czas, żeby uczyć się prowadzenia licytacji. Po udanej licytacji rzeczy Iris Archer, Lacey postanowiła, że chce organizować aukcje co miesiąc. Kolejna licytacja miała odbyć się już jutro i Lacey nie mogła usiedzieć w jednym miejscu.

Odrzuciła swoje ciemne loki do tyłu i wyszła zza lady – Chester podniósł łeb i charakterystycznie zaskomlał – i skierowała się w stronę starszego mężczyzny. Nie знаła go, nie był jednym z jej stałych klientów. Z uwagą przyglądał się witrynie z kryształowymi balerinami.

–Czy szuka pan czegoś konkretnego? – spytała, zbliżając się do niego.

Mężczyzna podskoczył.

–Matko, jak mnie pani wystraszyła!

–Och, przepraszam bardzo – powiedziała. Dopiero wtedy zauważyła, że mężczyzna nosił aparat słuchowy. Musi zapamiętać, żeby nie zakradać się tak do starszych ludzi. – Chciałam tylko zapytać, czy szuka pan czegoś konkretnego, czy tylko się rozgląda?

Wzrok mężczyzny powędrował z powrotem na figurki, a kąciaki jego ust uniosły się w lekkim uśmiechu.

–Zabawna historia – zaczął. – Dzisiaj są urodziny mojej świętej pamięci żony. Przyjechałem do miasteczka na herbatę i ciasto, urządzam sobie małe święto, rozumie pani. Ale kiedy przechodziłem obok pani sklepu, coś mnie zatrzymało – wskazał na figurki. – To była pierwsza rzecz, którą zobaczyłem – uśmiechnął się znacząco do Lacey. – Moja żona była tancerką.

Lacey odwzajemniła uśmiech, wzruszona jego historią.

–Niesamowite!

–To było w latach siedemdziesiątych – mówił dalej mężczyzna. Drżącą ręką sięgnął po jedną z figurek na półce. – Tańczyła dla Royal Ballet. Była ich pierwszą baleriną bez...

Nagle odgłos furgonetki, pędzącej zdecydowanie za szybko po progu zwalniającym, przerwał mężczyźnie w pół zdania. Huk, który rozległ się po tym, jak furgonetka wylądowała po drugiej stronie progu, sprawił, że mężczyzna podskoczył w górę, a figurka wyleciała mu z rąk i uderzyła w drewnianą podłogę. Ręka baleriny złamała się i odbijając się od podłogi wtoczyła się pod jedną z szafek.

–O Boże – krzyknął mężczyzna. – Przepraszam bardzo!

–Nic się nie stało – zapewniła go Lacey. Bacznie przyglądała się białej furgonetce przed oknem, która zatrzymała się przy krawężniku. Teraz, w oparach spalin, stała na biegu jałowym. –To nie pana wina. Kierowca musiał nie zauważyć progu. Pewnie uszkodził coś w samochodzie.

Kucnęła i sięgnęła ręką pod szafkę, aż opuszkami palców udało jej się dosięgnąć wyszczerbionego kryształu. Wyciągnęła rękę baleriny – teraz pokryta była solidną warstwą kurzu – i podniosła się z ziemi. Za oknem kierowca furgonetki wyskoczył na ulicę.

–To chyba jakiś żart – powiedziała pod nosem Lacey. Jej oczy zwięziły się na widok winowajcy, którego teraz mogła rozpoznać. – Taryn.

Taryn była właścicielką butiku obok oraz odpychającą i małostkową kobietą. Lacey przyznała jej tytuł Najmniej Lubianej Osoby z Wilfordshire. Zawsze mieszała się w sprawy Lacey i chciała pozbyć się jej z miasteczka. Robiła wszystko, co w jej mocy, żeby zaszkodzić sklepowi Lacey – wliczając w to nawet wiercenie dziur we własnej ścianie tylko po to, żeby rozdrażnić Lacey! I mimo że Taryn poprosiła o rozejm po tym, jak jej majster posunął się o jeden krok za daleko i pewnej nocy kręcił się przy jej domu, Lacey nie była przekonana. Taryn lubiła nieczyste zagrywki i to musiała być jedna z nich. Po pierwsze, na pewno wiedziała o progu zwalniającym – w końcu można go

zobaczyć z jej *własnego* sklepu! Więc z premedytacją przejechała po nim tak szybko. I jakby tego było mało, zaparkowała nie przed swoim sklepem, a dokładnie przed sklepem Lacey, żeby zasłonić go lub skierować opary w jej stronę.

–Przepraszam bardzo – powtórzył mężczyzna, sprowadzając Lacey na ziemię. Dalej trzymał w ręku figurkę, która teraz miała tylko jedną rękę. – Zapłacę pani za zniszczone rzeczy.

–Nie ma mowy – powiedziała Lacey stanowczo. – To nie była pana wina.

Jej uważny wzrok znowu powędrował za okno. Spoczął na Taryn, która weszła na pakę furgonetki, jakby nic się nie stało. Lacey czuła rosnącą irytację.

–Jeśli ktoś jest winny, to kierowca samochodu – powiedziała, zaciskając pięści. – Wygląda, jakby zrobiła to celowo. Au!

Lacey poczuła ukłucie w dłoni. Tak mocno ścisnęła złamaną rękę baleriny, że przecięła sobie skórę.

–Och! – krzyknął mężczyzna na widok jasnej kropelki krwi na jej dłoni. Szybko wyjął wyrwaną rękę baleriny z jej dłoni, jakby miało to w jakiś sposób zmniejszyć ranę. – Wszystko w porządku?

–Proszę dać mi chwilę – poprosiła Lacey.

Poszła w stronę drzwi – zostawiając skonsternowanego mężczyznę w sklepie, z potłuczoną baleriną w jednej dłoni i wyrwaną ręką w drugiej – i wyszła na ulicę. Skierowała się prosto w stronę swojej rywalki.

–Lacey! – zawołała promiennie Taryn i z trudem zamknęła tylne drzwi furgonetki. – Chyba nie masz nic przeciwko, że tu zaparkowałam? Muszę wyładować nową dostawę. Letnie kolekcje to moje ulubione, zgodzisz się?

–Możesz tu parkować, nie przeszkadza mi to – powiedziała Lacey – ale przeszkadza mi, że nie zwalniasz na progu. Wiesz, że jest dokładnie przed moim sklepem. Huk tak wystraszył mojego klienta, że prawie dostał zawału.

Dopiero wtedy zauważyła, że Taryn zaparkowała tak, że jej potężna furgonetka zasłaniała cukiernię Toma po drugiej stronie ulicy. *To* na pewno zrobiła z premedytacją.

–Jasne – powiedziała Taryn ze sztuczną wesołością. – Jak przyjdzie czas na jesienną kolekcję to na pewno pojedę wolniej. Hej, powinnaś wpaść, jak już to wszystko wypakuje. Odświeżyć garderobę. Zrobić sobie mały prezent. Zasłużyłaś na to – przebiegła wzrokiem po ubraniach Lacey. – I już najwyższa pora.

–Pomyślę o tym – odparła Lacey beznamietnie, a na jej twarzy pojawił się pasujący do Taryn sztuczny uśmiech.

Kiedy tylko odwróciła się od Taryn, uśmiech zamienił się w grymas. Kobieta dobrze wiedziała, jak obrazić kogoś za pomocą komplementu.

Kiedy Lacey wróciła do swojego sklepu, starszy mężczyzna czekał już przy ladzie. Drugi klient, mężczyzna w ciemnym garniturze, przyglądał się półce z żeglarskimi antykami, które Lacey zamierzała zlicytować na jutrzejszej aukcji. Chester z uwagą się im przyglądał. Z daleka czuła płyn po goleniu mężczyzny.

–Za moment do pana przyjdę – zawołała do nowego klienta i szybko wróciła na tył sklepu, gdzie czekał na nią starszy mężczyzna.

–Wszystko dobrze z pani ręką? – zapytał ją.

–Jak najbardziej – zerknęła na małe zadrapanie na dłoni, które już przestało krwawić. – Przepraszam, że tak nagle pana zostawiłam. Musiałam... – ostrożnie dobierała słowa – się *czymś* zająć.

Lacey postanowiła, że nie da wytrącić się z równowagi. Przejmowanie się przytykami Taryn było jak gol do własnej bramki.

Lacey weszła za ladę i zauważyła, że mężczyzna położył na niej stłuczoną figurkę.

–Chciałbym ją kupić – oznajmił.

–Ale jest potłuczona – odparła Lacey. Ewidentnie próbował naprawić szkody, mimo że naprawdę nie miał powodu do winy.

–Mimo wszystko, chcę ją kupić.

Lacey zaczerwieniła się. Mężczyzna był niewzruszony.

–Przynajmniej spróbuję ją naprawić, dobrze? – powiedziała. – Mam tu kropelkę i...

–Nie trzeba – przerwał jej. – Nie chcę jej naprawiać. Widzi pani, teraz jeszcze bardziej przypomina mi o żonie. Miałem to pani powiedzieć, kiedy ten samochód narobił tyle hałasu. Była pierwszą niepełnosprawną baleriną Royal Ballet – podniósł figurkę pod światło i zaczął nią obracać. Światło odbijało się od prawej ręki, która mimo tego, że była złamana i wyszczerbiona w łokciu, dalej wyglądała na elegancko wyciągniętą. – Tańczyła z jedną ręką.

Brwi Lacey wystrzeliły w górę, a szczeka opadła w dół.

–Żartuje pan!

Mężczyzna energicznie pokiwał głową.

–Przysięgam! Rozumie pani? To był znak od niej.

Lacey musiała przyznać mu rację. Ona też miała swojego ducha, ojca, którego szukała, więc zwracała szczególną uwagę na znaki od wszechświata.

–Czyli ma pan rację, musi pan ją zabrać – odpowiedziała Lacey – ale nie mogę przyjąć za nią pieniędzy.

–Na pewno? – zapytał zaskoczony mężczyzna.

Lacey uśmiechnęła się szeroko.

–Na pewno! Żona wysłała panu znak. Figurka należy do pana.

Mężczyzna wyglądał na poruszonego.

–Dziękuję pani.

Lacey zaczęła pakować figurkę w papier.

–Zrobię wszystko, żeby nie traciła już więcej kończyn, dobrze?

–Widzę, że organizuje pani aukcję – powiedział mężczyzna i wskazał na plakat, który wisiał na ścianie nad jej ramieniem.

W przeciwieństwie do ręcznie robionych plakatów na ostatnią aukcję Lacey, ten wyglądał całkiem profesjonalnie. Był udekorowany morskimi motywami, łódkami i mewami, a jego krawędzie miały przypominać niebiesko-białe kraciaste chorągiewki, na punkcie których Wilfordshire najwyraźniej miało obsesję.

–Zgadza się – powiedziała Lacey, a jej serce rosło z dumy. – To moja druga aukcja. Tym razem z samymi marynistycznymi antykami. Sekstanty, kotwice, teleskopy. Mam kilka prawdziwych perełek. Może chciałby pan przyjść?

–Może przyjdę – odpowiedział z uśmiechem.

–Włożę ulotkę do pana siatki.

Lacey podała mężczyźnie jego drogocenną figurkę przez ladę. Podziękował jej i wyszedł ze sklepu. Przyglądała się mu, rozemocjonowana historią, którą jej opowiedział. Dopiero wtedy przypomniała sobie, że nie jest w sklepie sama.

Spojrzała w stronę drugiego klienta. Ale mężczyzna zniknął. Wyszedł po cichu, zanim miała szansę dowiedzieć się, czego szukał.

Lacey podeszła, żeby sprawdzić, czemu się przyglądał. Na dolnej półce szafki były pudła pełne antyków, które miała sprzedać na jutrzejszej aukcji. Napisany przez Ginę znak mówił: „Nie na sprzedaż. Wszystkie przedmioty zostaną zlicytowane podczas aukcji”. Poniżej nabazgrała czaszkę i skrzyżowane piszczele, najwyraźniej myśląc motyw morski z pirackim. Lacey miała nadzieję, że klient zauważył znak i pojawi się na aukcji, żeby licytować przedmiot, który go zainteresował.

Podniosła karton z przedmiotami, których jeszcze nie wyceniła i zaniósła go do biurka. Kiedy po kolei wyciągała przedmioty i układała je na ladzie, poczuła falę ekscytacji. Jej poprzednia aukcja była niesamowita, jednak nieco przyćmił ją fakt, że próbowała złapać mordercę. Tym razem będzie

mogła w pełni się nią cieszyć. I w końcu będzie miała szansę, żeby przetestować swoje nowe umiejętności. Dosłownie nie mogła się doczekać!

Kiedy złapała odpowiedni rytm wyceniania i katalogowania przedmiotów, przerwał jej hałaśliwy dzwonek telefonu. Lekko zirytowana tym, że jej praca została przerwana – najprawdopodobniej przez jej melodramatyczną młodszą siostrę, Naomi, i jej kolejny wychowawczy kryzys – Lacey spojrzała na leżący na ladzie telefon. Ku jej zaskoczeniu na ekranie zobaczyła numer Davida, swojego byłego męża.

Przez moment Lacey przyglądała się ekranowi telefonu z oszołomieniem. Poczowała, że zalewa ją fala sprzecznych emocji o sile tsunami. Od rozwodu nie zamieniła ani słowa z Davidem – w przeciwieństwie do swojej matki – i wszystkie sprawy załatwiali przez adwokatów. A teraz sam do niej dzwoni? Lacey nie miała pojęcia, co mogło go do tego skłonić.

Wbrew swojej intuicji odebrała telefon.

–David? Wszystko w porządku?

–Przeciwnie – w słuchawce rozległ się jego ostry głos, rozdmuchując miliony wspólnych wspomnień w głowie Lacey jak osiadły kurz. Napięła wszystkie mięśnie, gotowa na cios.

–Tak? Co się stało?

–Nie dostałem twoich alimentów.

Lacey wywróciła oczami tak bardzo, że ją zabołały. Pieniądze. Oczywiście. O co innego mogło chodzić Davidowi? Jedną z bardziej absurdalnych rzeczy, jeśli chodzi o ich rozwód, był fakt, że Lacey, zarabiająca znacznie więcej, płaciła byłemu mężowi alimenty. Faktycznie, pieniądze były rzeczą, która była w stanie przekonać go, żeby się nią skontaktował.

–Przecież ustawiłam płatność w banku – powiedziała Lacey. – Powinna być automatyczna.

–Cóż, najwyraźniej Brytyjczycy inaczej rozumieją słowo „automatyczna” – powiedział wyniośle – bo pieniądze nie dotarły na moje konto, a tak się składa, że dzisiaj mija termin! Masz natychmiast skontaktować się z bankiem i rozwiązać tę sytuację.

Brzmiał jak apodyktyczny nauczyciel. Lacey nie zdziwiłaby się bardzo, jeśli zakończyłby swoją przemowę słowami „ty nieroztropna dziewczynko”.

Mocniej zacisnęła dłoń wokół telefonu. David nie może zejść jej za skórę. Nie dzisiaj, nie dzień przed aukcją, na którą tyle czekała.

–Dziękuję za genialną sugestię, Davidzie – odpowiedziała i wsadziła telefon między ucho a ramię, żeby wolnymi rękami zalogować się do swojego konta w banku. – Nigdy sama bym na to nie wpadła.

Na jej słowa nie padła żadna odpowiedź. David pewnie nigdy nie słyszał, jak używa sarkazmu i stracił wątek. Obwiniła o to Toma. Angielskie poczucie humoru jej wybranka zdecydowanie było zaraźliwe.

–Nie traktujesz tego poważnie – odparł David, kiedy w końcu był w stanie.

– A powinnam? – zapytała Lacey. – To po prostu pomyłka w banku. Pewnie załatwię to przed końcem dnia. Faktycznie, już widzę, mam powiadomienie – kliknęła na małą, czerwoną ikonę i otworzyła wiadomość. Przeczytała ją na głos. – „W związku z nadchodzącym świętem wszystkie płatności planowane na niedzielę i poniedziałek zostaną wykonane we wtorek”. Aha, widzisz. Wiedziałam, że to nic takiego. Święto – powiedziała i spojrzała na tłum ludzi, przewijający się przed oknem. – Miałam wrażenie, że jest dzisiaj spory ruch.

Mogła praktycznie usłyszeć jak David zgrzyta zębami.

–Tak się składa, że bardzo mi to nie na rękę – warknął. – Mam rachunki do zapłacenia, wiesz o tym.

Lacey spojrzała na Chestera, jakby szukając wsparcia w tej niesamowicie męczącej wymianie zdań. Podniósł łeb z łap i spojrział na nią szeroko otwartymi oczami.

–Czemu Erica nie pożyczy ci kilku milionów do końca miesiąca?

–Eda – poprawił ją David.

Lacey dokładnie знаła imię nowej narzeczonej Davida. Jednak po tym, jak ona i David zaręczyli się w rekordowo szybkim czasie, razem z Naomi zaczęły nazywać ją Dzika Erica i teraz Lacey myślała o niej tylko w ten sposób.

–I nie – mówił dalej – nie będzie pożyczać mi pieniędzy. Kto w ogóle powiedział ci o Edzie?

–Moja matka wspomniała o niej przy kilku czy tam kilkudziesięciu okazjach. Dlaczego w ogóle dalej rozmawiasz z moją mamą?

–Jest moją rodziną od czternastu lat. Z *nią* się nie rozwiodłem.

Lacey westchnęła.

–Nie. Może masz rację. I co dalej? Ploteczki i wspólny manicure?

Teraz to ona się z nim drażniła, ale nie mogła się powstrzymać. Całkiem nieźle się bawiła.

–Nie bądź śmieszna – powiedział David.

–Ona nie jest czasem dziedziczką sieci salonów piękności? – zapytała niewinnie Lacey.

–Jest, ale nie musisz z tego żartować – stwierdził David tonem, na którego dźwięk Lacey oczyma wyobraźni zobaczyła jego minę pełną dezaprobaty.

–Po prostu zastanawiam się, czy jest rzecz, którą możecie robić we trójkę.

–Nie zastanawiasz się, tylko żartujesz z tego.

–Mama mówiła, że jest młoda – zmieniła temat Lacey. – Dwadzieścia lat. Z jednej strony trochę mało jak na faceta w twoim wieku, ale przynajmniej ma całe dziewiętnaście lat, żeby zdecydować, czy chce mieć dzieci. W końcu trzydzieści dziewięć lat to dla ciebie ostateczny termin.

Kiedy tylko wypowiedziała te słowa, zrozumiała, jak bardzo pasowałyby do Taryn. Wzdrygnęła się na samą myśl. Może nie miała nic przeciwko temu, żeby podłapać niektóre z zachowań Toma, ale na pewno nie zamierzała upodabniać się do Taryn!

–Wybacz – wymamrotała. – Nie musiałam tego mówić.

Oboje zamilkli na chwilę.

–Po prostu wyślij mi moje pieniądze, Lace.

W słuchawce rozległa się cisza.

Lacey z westchnieniem odłożyła telefon. Nie zamierzała pozwolić, by ta rozmowa wytrąciła ją z równowagi – choć trzeba przyznać, że było to wyzwanie. David należał już do przeszłości. Tu, w Wilfordshire, zbudowała dla siebie zupełnie nowe życie. Poza tym związek Davida i Edy był szczęściem w nieszczęściu. Po ich ślubie mogłaby przestać płacić Davidowi alimenty i rozwiązała ten problem na dobre! Jednak doświadczenie podpowiadało jej, że to narzeczeństwo może się sporo przeciągnąć.

ROZDZIAŁ 2

Lacey była w trakcie wyceniania antyków, kiedy Taryn w końcu przestawiła swój ogromny samochód i odsłoniła widok na sklep Toma po drugiej stronie brukowanej ulicy. Kraciaste chorągiewki z wielkanocnym motywem zostały zamienione na wakacyjne, a wystawa makaroników Toma przedstawiała teraz tropikalną wyspę. Cytrynowe makaroniki posłużyły za piasek. Otaczało go mieniące się morze – turkusowe (o smaku waty cukrowej), jasnoniebieskie (o smaku gumy balonowej), ciemnoniebieskie (jagodowe) i granatowe (jeżynowe). Sterty czekoladowych, kawowych i orzechowych makaroników tworzyły pnie palm, których liście zostały wyrzeźbione w marcepanie. Tom był prawdziwym artystą w swoim fachu. Wystawa wzbudzała podziw i zawsze zatrzymywała tłum podekscytowanych i rozmarzonych na widok słodkości turystów.

Przez okno Lacey mogła dostrzec Toma, który był całkowicie pochłonięty teatralnym przygotowaniem uczy smaków dla swoich klientów.

Wsparła głowę o dłoń i westchnęła z rozmarzeniem. Na razie między nią a Tomem wszystko cudownie się układało. Oficjalnie „spotykali się ze sobą” – mówiąc słowami Toma, nie jej. Podczas rozmowy „definiującej ich związek” Lacey zaproponowała, że to nieadekwatne i dziecinne określenie w stosunku do dwójki dorosłych rozpoczynających romantyczną relację, jednak Tom zauważył, że ustalanie znaczenia słów i wyrażeń nie należy do jej obowiązków właścicielki sklepu. Tutaj Lacey przyznała mu rację, jednak określenia „chłopak” i „dziewczyna” były poza dyskusją. Musieli jeszcze ustalić, jak odnosić się do siebie nawzajem. Tymczasowo stanęło na „kochanie”.

Nagle Tom spojrział na nią i pomachał do niej. Lacey podskoczyła i zaczerwieniła się na myśl, że Tom przyłapał ją, kiedy wpatrywała się w niego jak zabujana nastolatka.

Machanie Toma zamieniło się w przywoływanie i Lacey spostrzegła, która jest godzina. Dziesięć po jedenastej. Czas na herbatę! I była już dziesięć minut spóźniona na swoje drugie śniadanie.

–Chodź, Chester – powiedziała szybko, pełna ekscytacji. – Czas odwiedzić Toma.

Praktycznie wybiegła ze sklepu, jednak zatrzymała się, żeby przekreślić znak w oknie z „Otwarte” na „Wracam za 10 minut” i zamknąć drzwi. Prawie podskakując przecięła brukowaną ulicę w stronę cukierni, a rytmiczne uderzenia jej serca zsynchronizowały się z jej radosnymi krokami. Nie mogła doczekać się spotkania z Tomem.

Kiedy dotarła do drzwi cukierni, minęła ją grupka chińskich turystów, których przed chwilą zabawiał Tom. Każdy z nich trzymał w ręku wielką, brązową torbę, pełną apetycznie pachnących smakołyków. Rozmawiali wesoło i śmiali się. Lacey cierpliwie przytrzymała im drzwi, na co w podziękowaniu kiwnęła głową.

Kiedy w końcu wyszli, Lacey weszła do środka.

–Witaj, kochanie – powiedział Tom, a szeroki uśmiech rozświetlił jego przystojną, opaloną twarz. W kącikach jego błyszczących, zielonych oczu pojawiły się zmarszczki mimiczne.

–Twoi wielbiciele w końcu wyszli – zażartowała Lacey i podeszła do lady. – I to nie z pustymi rękami, delikatnie mówiąc.

–Znasz mnie – odparł Tom i uniósł brwi. – Jestem pierwszym cukiernikiem na świecie, który dorobił się fanklubu.

Wydawał się być w wyjątkowo radosnym nastroju, pomyślała Lacey, chociaż Tom raczej nie miewał złych dni. Był jedną z tych osób, które zdawały się być odporne na codzienne niepokoje i spięcia. To właśnie Lacey w nim uwielbiała. Tak bardzo różnił się od Davida, którego wytręcały z równowagi najdrobniejsze potknięcia.

Doszła do lady, a Tom wyciągnął ręce, żeby ją pocałować. Lacey na moment zapomniała o całym świecie, jednak przerwało im skomlenie Chestera, którym za długo nikt się nie zajmował.

–Wybacz, kolego – powiedział Tom. Wyszedł zza lady i dał psu przekąskę bez czekolady. – Trzymaj. Twoje ulubione.

Chester z apetytem zjadł przekąskę z ręki Toma, westchnął z zadowoleniem i zwałił się na podłogę, żeby uciąć sobie drzemkę.

–Więc czym będziemy się dzisiaj raczyć? – spytała Lacey i zajęła swoje standardowe miejsce przy ladzie.

–Kawa zbożowa – odparł Tom.

Poszedł do kuchni na tyłach cukierni.

–Tego jeszcze nie piłam – krzyknęła Lacey.

–Bez kofeiny – usłyszała głos Toma, szum wody i trzaskanie szafek. – Może zadziałać przeczyszczająco, jeśli wypijesz za dużo.

Lacey zaśmiała się.

–Dzięki za uprzedzenie – zawołała.

Odpowiedzią na jej słowa było pobrzękiwanie porcelany i odgłos gotującej się wody.

Zza drzwi wyłonił się Tom. W rękę trzymał tacę, na której stały talerze, filiżanki, cukierniczka i porcelanowy imbryk.

Położył tacę między nimi. Jak zwykle, każde naczynie było z innego kompletu – jedyną rzeczą, która je łączyła, była Wielka Brytania, jakby Tom kupił wszystkie przedmioty na garażowych wyprzedażach starszych Angielek. Na kubku Lacey znajdowała się podobizna księżnej Diany. Na talerzu był cytat z Beatrix Potter, napisany kursywą obok kultowej, pastelowej Kaczki Tekli Kałużyńskiej, w kapelusiku i z chustą wokół długiej szyi. Imbryk w kształcie słonia był tandetnie ozdobiony, a czerwono-złotym siodle można było przeczytać słowa „Cyrk Piccadilly”. Oczywiście, trąba słonia stanowiła dziobek czajnika.

Herbata się parzyła, a Tom srebrnymi szczypcami wybierał z wystawy rogaliki i układał je na kwiecistych talerzach. Przesunął talerz Lacey w jej stronę, a później słoiczek z jej ulubionym, morelowym dżemem. Nalał im po kubku zaparzonej herbaty, usiadł na swoim krześle, uniósł kubek w górę i powiedział.

–Na zdrowie.

Lacey z uśmiechem stuknęła swoim kubkiem o jego.

–Na zdrowie.

Kiedy popijali herbatę, Lacey przeżyła *déjà vu*. Ale nie prawdziwe *déjà vu*, kiedy masz wrażenie, że przeżyłeś już dokładnie ten moment, a *déjà vu*, które wynika z powtarzania tych samych czynności każdego dnia. Miała wrażenie, że już to zrobiła – i tak było. Robiła to wczoraj, przedwczoraj, dzień wcześniej. Lacey i Tom prowadzili własne firmy, co znaczyło, że często pracowali siedem dni w tygodniu, od rana do wieczora. Te zwyczaje, rytuały pojawiły się naturalnie. Ale chodziło o coś więcej. Tom automatycznie podał jej ulubionego, migdałowego rogalika z morelowym dżemem. Nie musiał nawet pytać, na co miała ochotę.

Lacey powinna się ucieszyć, ale zamiast tego poczuła się zaniepokojona. Bo dokładnie tak wyglądał związek jej i Davida. Uczenie się swoich zwyczajów. Robienie sobie drobnych przysług i przyjemności. Momenty, kiedy rytm ich dni i rutyny sprawiał, że czuli się tak kompatybilni. Była młoda i naiwna, myślała, że zawsze będą się tak czuć. Ale miesiąc miodowy się skończył. Rok, dwa lata po ślubie zaczęła czuć się klaustrofobicznie.

Czy to właśnie czekało jej związek z Tomem? Kolejny miesiąc miodowy, który musi się skończyć?

–I co myślisz? – zapytał Tom, a jego głos wyrwał ją z obsesyjnych myśli.

Prawie wypluła kawę.

–Nic.

Tom uniósł brew.

–Nic? Kawa zbożowa zrobiła na tobie tak małe wrażenie, że nie masz *żadnej* opinii na jej temat?

–Ach, kawa zbożowa! – przypomniała sobie Lacey, czerwieniąc się.

Tom wyglądał na coraz bardziej rozbawionego.

–Tak. Myślałaś, że o co pytam?

Lacey niezdarnie, z brzdękiem, odłożyła kubek z Dianą na podstawkę.

–Smaczna. Przypomina lukrecję. Osiem na dziesięć.

Tom zagwizdał.

–No, proszę. Wysoka nota. Ale nie na tyle, żeby zdetronizować herbatę Assam.

–To nie będzie łatwe zadanie.

Po chwili grozy Lacey zrozumiała, że Tom nie czytał w jej myślach i wróciła do śniadania. Delektowała się domowym dżemem i przepyszny migdałowo-maślanym ciastem. Ale nawet mimo pysznego jedzenia natarczywie wracało do niej wspomnienie rozmowy z Davidem. To był pierwszy raz, kiedy słyszała jego głos, odkąd wybiegł z ich mieszkania na Upper East Side z krzykiem „Mój prawnik się z tobą skontaktuje”. Ten głos przypomniawszy jej, że jeszcze miesiąc temu była względnie szczęśliwą mężatką, ze stabilną i dobrze płatną pracą i rodziną, w mieście, w którym się wychowała. Nieświadomie wyparła z siebie całe to życie, życie w Nowym Jorku. Ten mechanizm obronny rozwinęła już jako dziecko, kiedy jej ojciec zniknął bez żadnego ostrzeżenia. Jednak głos Davida wystarczył, żeby cała jej przeszłość znowu nabrała realności.

–Powinniśmy pojechać na wakacje – powiedział nagle Tom.

Tym razem Lacey o mało nie wypluła jedzenia, ale Tom tego nie zauważył – mówił dalej.

–Kiedy wrócę z mojego kursu robienia focacci, powinniśmy wyskoczyć za miasto. Oboje tyle pracujemy, zasłużyliśmy na to. Możemy pojechać do Devon, mojego miasta rodzinnego. Pokażę ci moje ulubione miejsca i moje stare kryjówki.

Jeśli Tom zaproponowałby to wczoraj, *przed* jej rozmową z Davidem, Lacey nie musiałaby zastanawiać się nad tym dłużej niż sekundę. Ale nagle wspólne planowanie przyszłości ze swoim nowym wybrankiem – nawet tej nie dalszej niż dwa tygodnie – wydało się jej kiepskim pomysłem. Oczywiście, Tom nie miał powodów, żeby wątpić w sukces ich związku. Ale Lacey dopiero co sfinalizowała swój rozwód. Pojawiła się w jego dosyć poukładanym świecie w momencie, kiedy dosłownie *wszystko* w jej życiu uległo zmianie – jej praca, jej dom, jej kraj i jej status w związku! Dopiero co opiekowała się Frankim, swoim siostrzeńcem, kiedy jej siostra wybierała się na kolejną skazaną na porażkę randkę. Teraz przeganiała owce ze swojego ogródka. Krzyki Saski, swojej szefowej w firmie projektującej wnętrza w Nowym Jorku, zamieniła na wyprawy do Londynu w poszukiwaniu antyków ze swoją odzianą w sweterek towarzyszką i dwoma psami pasterskimi. Potrzebowała chwili, żeby ochłonąć i zastanowić się, czego chce.

–Zobaczę, ile będę miała pracy w sklepie – odpowiedziała niezobowiązująco. – Aukcja zabiera mi więcej czasu, niż myślałam.

–Jasne – odpowiedział Tom, który najwyraźniej nie zauważył wzburzenia Lacey. Czytanie między wierszami nie należało do jego mocnych stron i była to kolejna rzecz, którą Lacey w nim lubiła. Lubił stawiać sprawy jasno. W przeciwieństwie do jej matki i siostry, które rozkładały wszystkie jej słowa na czynniki pierwsze, Tom zawsze mówił to, co miał na myśli i tego oczekiwał od innych.

W tym momencie zadzwonił dzwonek w drzwiach cukierni. Wzrok Toma powędrował nad ramię Lacey, a ona obserwowała pojawiający się na jego twarzy grymas. Spojrzał z powrotem na nią.

–Świetnie – powiedział pod nosem. – Zastanawiałem się, kiedy przyjdzie moja pora na tę dwójkę. Wybacz na chwilę.

Wstał i wyszedł zza lady. Lacey zaciekawiło, kto mógł wywołać taką żywiołową reakcję u Toma – Toma, który zawsze był towarzyski i przyjacielski. Obróciła się na krześle.

Klienci, którzy weszli do cukierni, mężczyzna i kobieta, wyglądali, jakby uciekli z planu filmu o głębokim południu Stanów Zjednoczonych. Mężczyzna miał na sobie pastelowy, niebieski garnitur i kowbojski kapelusz. Kobieta – znacznie młodsza, zauważyła cierpko Lacey, co najwyraźniej było

preferencją mężczyzn w średnim wieku – miała na sobie wściekle różowy, dwuczęściowy kostium, tak jasny, że zaczął przyprawiać Lacey o ból głowy i który gryzł się z jej jasnymi blond włosami à la Dolly Parton.

–Przyszedliśmy na degustację – warknął mężczyzna. Był Amerykaninem, a jego gwałtowność wydała się zupełnie nie na miejscu w małej, słodkiej cukierni Toma.

Boże, mam nadzieję, że nie brzmię tak samo – pomyślała Lacey z lekkim zażenowaniem.

–Oczywiście – odpowiedział Tom z uprzejmością, a jego brytyjski styl bycia wydał się jeszcze bardziej uwytłumiony. – Czego chcielibyście spróbować? Mam ciasta i...

–Fuj, Buck, tylko nie to – powiedziała kobieta do mężczyzny i szarpnęła go za ramię, wokół którego była owinięta. – Wiesz, że mam wzdęcia po pszenicy. Poproś o coś innego.

Lacey mimowolnie uniosła brwi w górę. Czy ta kobieta naprawdę nie mogła sama zadać pytania?

–Macie czekoladę? – zapytał, a raczej zażądał Buck prostackim tonem.

–Mamy – odparł Tom, odporny na gburowatość mężczyzny i nieporadność wiszącej na jego ramieniu kobiety.

Zaprowadził ich do odpowiedniej wystawy i ruchem ręki zaprezentował czekoladki. Buck chwycił jedną swoimi tłustymi rękami i wepchnął ją do ust.

Niemal natychmiast wypluł ją z powrotem. Kleista, w połowie przezuta masa wylądowała na ziemi.

Chester, który do tej pory siedział spokojnie u stóp Lacey, zerwał się z podłogi i rzucił się w kierunku czekolady.

–Chester. Nie – zatrzymała go Lacey ostrym tonem, którego zawsze słuchał. – To trucizna.

Owczarek spojrzał najpierw na nią, a potem z żalem na czekoladę, ale w końcu wrócił na swoje miejsce u stóp Lacey z miną skarconego dziecka.

–Fuj, Buck, tu jest pies – skarżyła się blondynka. – Jakie to niehigieniczne.

–Higiena to jego najmniejszy problem – zadrwił Buck i spojrzał na Toma, który wyglądał na zmieszanego. – Twoja czekolada smakuje ohydnie!

–Amerykańska i angielska czekolada są inne – powiedziała Lacey, czując, że musi stanąć w obronie Toma.

–Co pani nie powie – odparł Buck. – To na nic nie smakuje! I królowa je coś takiego? Przydałoby się tu coś porządnego ze Stanów.

Tom jakimś cudem nie tracił spokoju, jednak Lacey czuła, że gotuje się w środku.

Kiedy prostacki mężczyzna i jego tandetna żona w końcu wyszli ze sklepu, Tom wziął chusteczkę i zaczął wycierać wyplutą czekoladę.

–Zero kultury osobistej – powiedziała Lacey z niedowierzaniem, kiedy Tom sprzątał.

–Zatrzymali się w pensjonacie U Carol – wyjaśnił, wycierając kafelki na kolanach. – Powiedziała, że są tragiczni. Mężczyzna, Buck, odsyła każde danie do kuchni. Po tym, jak zjadł połowę, muszę zaznaczyć. Jego żona twierdzi, że dostaje wysypki od szamponów i mydła, ale kiedy Carol przynosi jej coś nowego, dziwnym trafem nie potrafi ich znaleźć – wstał z ziemi i potrząsnął głową. – Wszystkim dają się we znaki.

–Hm – Lacey wsadziła ostatni kawałek rogalika do ust. – W takim razie mam szczęście. Raczej nie interesują ich antyki.

Tom zastukał w ladę.

–Lepiej odpukaj, Lacey. Nie wywołuj wilka z lasu.

Lacey już chciała powiedzieć, że nie wierzy w przesady, ale przypomniał jej się starszy mężczyzna i figurka baleriny. Postanowiła nie kusić losu i zastukała w drewniany blat.

–Okej, odpukuję. A teraz czas na mnie. Dalej mam mnóstwo rzeczy do wycenienia na jutrzejszą aukcję.

Lacey podniosła wzrok na dźwięk dzwonka do drzwi. Do środka wtoczyła się gromadka dzieci. Wyglądały odświętnie, a na głowach miały czapeczki. Jedna z nich, pulchna blondynka w stroju księżniczki z balonem w ręku, oznajmiła wszem wobec:

–Dziś są moje urodziny!

Lacey odwróciła się do Toma z lekko ironicznym uśmiechem.

–Wygląda na to, że masz ręce pełne roboty.

Tom zastygł w bezruchu, a na jego twarzy malowało się przerażenie.

Lacey zeskoczyła z krzesła, delikatnie pocałowała Toma i zostawiła go sam na sam z bandą głodnych ośmiolatek.

*

Lacey wróciła do sklepu i zaczęła wyceniać ostatnie marynistyczne antyki na jutrzejszą aukcję. Najbardziej nie mogła doczekać się licytacji sekstantu, który znalazła w zupełnie niepozornym miejscu, w miejscowym second-handzie. Weszła do niego, żeby kupić stare konsole do gier, które zobaczyła na wystawie – jej siostrzeniec, Frankie, który nie wstawał sprzed komputera, padłby z wrażenia – i wtedy go zauważyła. Sekstant z początku XIX wieku, w podwójnej ramie, wykonany z mahoni i hebanu! Wepchnięty na półkę między kubki z nadrukiem i obrzydliwie słodkie misie pluszowe.

Lacey nie mogła uwierzyć własnym oczom. W końcu dopiero zaczęła swoją przygodę z antykami. Znalezienie takiego okazu graniczyło z cudem. Jednak kiedy w pośpiechu zaczęła badać przedmiot, na jego spodzie znalazła inskrypcję „Bate, Poultry, London”, co potwierdziło, że trzymała w rękach oryginalnego, niesamowicie rzadkiego Roberta Brettella Bate’a!

Lacey natychmiast zadzwoniła do Percy’ego, do jednej osoby na świecie, która mogła zrozumieć jej ekscytację. I tak właśnie się stało. Mężczyzna brzmiał, jakby Święta przyszły szybciej w tym roku.

–Co zamierzasz z nim zrobić? – zapytał. – Musisz zorganizować aukcję. Takiego okazu nie wystawia się na eBay’u. Zasługuje na odrobinę zamieszania.

Lacey zdziwiła się lekko, że ktoś w wieku Percy’ego wie, czym jest eBay, jednak jej umysł zatrzymał się słowie „aukcja”. Czy to właśnie powinna zrobić? Urządzić aukcję tak szybko po ostatniej? Podczas swojej pierwszej aukcji miała do sprzedania całe wyposażenie wielkiej, wiktoriańskiej posiadłości. Teraz miała jeden cenny przedmiot. Poza tym sklep z używanymi rzeczami należał do fundacji. Lacey czuła, że kupienie sekstantu za taki bezcen byłoby niemoralne.

–Wiem – powiedziała nagle Lacey. – Użyję sekstantu, żeby zwabić na aukcję jak najwięcej ludzi. A cały przychód z jego sprzedaży mogę przekazać na fundację.

W ten sposób rozwiąże dwa problemy jednocześnie: wyrzuty sumienia za kupienie cennego przedmiotu w niskiej cenie od organizacji charytatywnej oraz co z takim przedmiotem zrobić.

Lacey mogła przejść do działania. Kupiła sekstant (i konsolę, którą w emocjach odłożyła i o której prawie zapomniała), zdecydowała się na motyw marynistyczny i zajęła się organizacją i reklamą aukcji.

Odgłos dzwonka wyrwał ją z zamyślenia. Kiedy spojrzała w górę, przed jej oczami stała siwa, odziana w sweterek sąsiadka, Gina, która wmaszerowała do środka z Budyką, jej psem pasterskim.

–Co tutaj robisz? – zapytała Lacey. – Myślałam, że spotykamy się na lunch.

–Dokładnie! – odparła Gina i ruchem ręki wskazała na duży, mosiężno-żelazny zegar na ścianie.

To był pierwszy raz, kiedy przyjaciółki postanowiły zamknąć sklep na godzinę, żeby pójść na wspólny lunch. „Postanowiły” to pewnej nocy, kiedy Gina raczyła Lacey kieliszkami wina i namawiała ją do tego, aż Lacey uległa. Prawie wszyscy mieszkańcy i turyści na czas lunchu chowali się w restauracjach i kafejkach, zamiast przeglądać półki sklepów z antykami, a zamknięcie na godzinę

nie powinno znacząco wpłynąć na jej dochody. Jednak odkąd Lacey dowiedziała się, że dzisiejszy poniedziałek jest wolny od pracy, zaczęła mieć wątpliwości.

–Może to nie był najlepszy pomysł – powiedziała.

Gina położyła ręce na biodrach.

–A to dlaczego? Jaką wymówkę wymyśliłeś tym razem?

–Wiesz, nie zdawałam sobie sprawy, że dzisiaj jest święto. Ruch jest zdecydowanie większy niż zazwyczaj.

–Ruch w *sklepie* czy na ulicy? – zapytała Gina. – Za dziesięć minut wszyscy ci ludzie usiądą w pubach i restauracjach, a my powinniśmy pójść w ich ślady! Proszę, Lacey. Rozmawialiśmy o tym. Nikt nie kupuje antyków w czasie lunchu!

–A co z Europejczykami? – zapytała Lacey. – Wiesz, że tam je się później. Skoro kolację jedzą o dziewiątej czy dziesiątej, o której jedzą obiad? Raczej nie o pierwszej!

Gina chwyciła ją za ramiona.

–Masz rację. Ale o pierwszej idą na sjęstę. Jeśli są tu turyści z Europy, przez następną godzinę będą drzemać w hotelu. Lub, tłumacząc na twój język, *nie będą kupować antyków!*

–Okej, dobrze. Więc Europejczycy idą na drzemkę. Ale co, jeśli zmienili strefy czasowe, ich zegar biologiczny jeszcze nie zaskoczył, więc nie są jeszcze głodni, tylko mają ochotę kupić jakieś antyki?

Gina skrzyżowała ręce.

–Lacey – powiedziała z matczyną troską. – Potrzebujesz przerwy. Wykończysz się, jeśli od świtu do nocy będziesz siedzieć w tych czterech ścianach, nieważne, jak pięknie będą udekorowane.

Lacey przygryzła wargę. Odłożyła sekstant na blat i skierowała się w stronę drzwi.

–Masz rację. Godzina wolnego przecież mi nie zaszkodzi.

To były słowa, których Lacey wkrótce miała pożałować.

ROZDZIAŁ 3

-W końcu idziemy do nowej herbaciarni – stwierdziła entuzjastycznie Gina, kiedy razem z Lacey przechadzały się po bulwarze. Ich psy z radością biegały wzdłuż morza i ochoczo machały ogonami.

-Dlaczego? – zapytała Lacey. – Co w niej takiego wyjątkowego?

-Nic takiego – odparła Gina. Zaczęła mówić szeptem. – Ale słyszałam, że nowy właściciel był zawodowym zapaśnikiem. Muszę go poznać.

Lacey nie mogła się powstrzymać. Odchyliła głowę do tyłu i zaśmiała się na głos. Plotka wydała jej się zupełnie absurdalna. Ale w końcu jeszcze niedawno całe Wilfordshire myślało, że Lacey była morderczynią.

-Może póki co potraktujmy te plotki z przymrużeniem oka? – zaproponowała Ginie.

Jej przyjaciółka odpowiedziała krótkim „pff” i obie kobiety zaczęły chichotać.

Przy ciepłej pogodzie plaża wyglądała naprawdę malowniczo. Było za chłodno na opalanie się czy pływanie, ale znacznie więcej ludzi przechadzało się wzdłuż brzegu, a przed lodziarniami ustawiały się kolejki. Przyjaciółki szły, rozmawiając o wszystkim. Lacey streściła Ginie jej wcześniejszą rozmowę z Davidem i wzruszającą historię mężczyzny i jego baleriny. Doszły do herbaciarni.

Znajdowała się na miejscu dawnej wypożyczalni sprzętu wodnego, tuż nad brzegiem morza. Poprzedni właściciele zamienili stary barak w nieco obskurną kafejkę – Gina nazywała ją „garkuchnią”. Jednak nowy właściciel przeprowadził gruntowny remont. Wyczyścił ceglany mur i pozbył się odchodów mew, które pewnie były tam od lat 50-tych. Na zewnątrz stała tablica, na której ktoś wykaligrafował w kursywie napis „*organiczna kawa*”. W miejscu starych, drewnianych drzwi znajdowała się błyszcząca szyba.

Gina i Lacey podeszły bliżej. Szklane drzwi automatycznie się otwały, zapraszając je do środka. Przyjaciółki wymieniły spojrzenie i przestąpiły przez próg.

Przywitał je ostry zapach świeżo mielonej kawy, a następnie zapach drewna, mokrej ziemi i metalu. Nie było śladu po białych kafelkach, różowych, skórzanych kanapach i podłodze z linoleum. Zamiast tego wyłoniły się ceglane ściany, a stare podłogi pokrywał ciemny lakier. Rustykalny styl miejsca został zachowany. Stoły i krzesła najprawdopodobniej zrobione były z desek starych łódek – to one musiały pachnieć drewnem. Z wysokiego sufitu zwisało kilka ozdobnych żarówek, których przewody zakrywała miedziana osłona – stąd zapach metalu. Z kolei zapach mokrej ziemi pochodził od kaktusów, które wypełniały całą pustą przestrzeń kawiarni.

Gina złapała Lacey za ramię i zde gustowana wyszeptała:

-O nie. Tu jest... *modnie!*

Lacey, podczas jednej z wypraw w poszukiwaniu antyków do Londynu, dowiedziała się, że „modnie” niekoniecznie musi być komplementem i często może oznaczać coś pozerskiego, nadętego i nieszczerzego.

-Mi się podoba – odpowiedziała. – Świetnie zaprojektowane wnętrze. Nawet Saskia by się zgodziła.

-Uważaj. Nie chcesz się nadziać – dodała Gina i wymownym ruchem ominęła dużego i groźnie wyglądającego kaktusa.

Lacey prychnęła i podeszła do baru, który lśnił na brązowo. Stał na nim stary ekspres do kawy, który musiał pełnić funkcję dekoracyjną. I mimo tego, co powiedziała Gina, za barem nie było mężczyzny, który wyglądałby na zapaśnika, a kobieta o zmierzwionych, farbowanych blond włosach, w białej bluzce na ramiączkach, która podkreślała jej opaleniznę i okazały biceps.

Gina spojrzała na Lacey i wskazała na jej mięśnie z miną, która mówiła „a nie mówiłam”.

–Czego się napijecie? – zapytała kobieta z najsilniejszym australijskim akcentem, jaki Lacey kiedykolwiek słyszała.

Zanim Lacey miała szansę poprosić o swoje latte, Gina szturchnęła ją w żebra.

–Tak jak ty! – oznajmiła Gina. – Amerykanka!

Lacey mimowolnie się zaśmiała.

–Nie masz racji, Gina.

–Jestem z Australii – kobieta łagodnie poprawiła Ginę.

–Z Australii? – zapytała Gina z zakłopotaniem. – Dla mnie brzmiysz dokładnie jak Lacey.

Wzrok blondynki w momencie przeskoczył na Lacey.

–Lacey? – powtórzyła, jakby już słyszała jej imię. – Lacey to ty?

–Ee... Tak... – wybełkotała Lacey ze zdziwieniem. Dlaczego kobieta знаła jej imię?

–Masz sklep z antykami, prawda? – dodała kobieta. Odłożyła na blat mały notatnik, który miała w rękach, a ołówek włożyła za ucho. Wyciągnęła dłoń w kierunku Lacey.

Z rosnącym zdezorientowaniem Lacey pokiwała głową i podała jej dłoń. Kobieta mocno ją uściskała. Lacey zastanowiła się przez chwilę, czy w plotkach o zapasach nie było ziarna prawdy.

–Przepraszam, ale skąd to wszystko wiesz? – zapytała Lacey, kiedy kobieta energicznie potrząsała jej ręką z szerokim uśmiechem na twarzy.

–Wiem, bo każdy, kto zorientuje się, że nie jestem stąd, zaczyna mi o tobie opowiadać! Że też sama się tu przeprowadziłaś. I też zaczęłaś własny biznes. Chyba wszyscy w Wilfordshire obstawiają, że zostaniemy najlepszymi przyjaciółkami.

Dalej trzymała rękę Lacey i kiedy Lacey mówiła, jej głos drżał od wibracji.

–Więc sama przeprowadziłaś się do Anglii?

Kobieta w końcu wypuściła jej dłoń.

–Tak. Rozwiodłam się z mężem, ale to ciągle było za mało. Czułam, że muszę wynieść się na drugą stronę globu.

Lacey zaśmiała się.

–U mnie to samo. Cóż, u mnie podobnie. Może Nowy Jork nie jest tak daleko, ale w Wilfordshire czasem można mieć takie wrażenie.

Gina odchrząknęła.

–Mogę prosić o cappuccino i tosta z tuńczykiem?

Kobieta wyglądała, jakby właśnie przypomniała sobie o istnieniu Giny.

–Och, przepraszam. Trochę się zakręciłam – podała rękę Ginie. – Jestem Brooke.

Gina nawet na nią nie spojrzała. Od niechcienia uściskała jej dłoń. Lacey widziała, że Ginę trawi zazdrość i nie mogła powstrzymać uśmiechu.

–Gina, moja towarzyszką broni – powiedziała Lacey. – Pracuje ze mną w sklepie, pomaga w polowaniach na antyki, zajmuje się moim psem, stara się wpoić mi podstawy ogrodnictwa i generalnie tylko dzięki niej jeszcze tutaj nie zwariowałam.

Grymas zazdrości na twarzy Giny przerodził się w zawstydzony uśmiech.

Brooke uśmiechnęła się.

–Mam nadzieję, że też znajdę swoją Ginę – zażartowała. – Bardzo miło was poznać.

Wyciągnęła ołówek zza ucha, a jej blond włosy ze świstem wróciły na swoje miejsce.

–Czyli jedno cappuccino i tost z tuńczykiem – powtórzyła i zapisała zamówienie. – A dla ciebie? – spojrzała pytająco na Lacey.

–Latte – powiedziała Lacey, zerkając na menu. Szybko przejrzała całą kartę. Była spora i pełna apetycznych dań, ale tak naprawdę większość z nich była kanapkami z wyszukаныmi nazwami. Tost z tuńczykiem, którego zamówiła Gina, w menu można było znaleźć pod nazwą „tost z tuńczykiem paskowanym, wędzonym cheddarem i nutą dębu”. – Ee, dla mnie bagietka z puree z awokado.

Brooke zapisała zamówienie.

–A dla waszych futrzaków? – dodała i wskazała ołówkiem na Budykę i Chestera, którzy za plecami Giny i Lacey krążyli wokół siebie, wachając się nawzajem z ekscytacją. – Miska wody i smakołyki dla psów?

–Idealnie – powiedziała Lacey. Życzliwość Brooke jej zaimponowała.

Mogłaby prowadzić hotel, pomyślała Lacey. Może zajmowała się czymś podobnym w Australii? A może po prostu była miła. W każdym razie zrobiła na Lacey bardzo dobre wrażenie. Możliwe, że mieszkańcy Wilfordshire mieli rację i naprawdę się zaprzyjaźnią. Lacey nie miałaby nic przeciwko temu!

Razem z Giną poszły wybrać stół. A wybór był szeroki: od drzwi przerobionych na stół, przez krzesła z pni drzew aż do zakamarka zrobionego z łódek rybackich, które wypełnione były poduszkami. Wybrały bezpieczną opcję – drewniany stół ogrodowy.

–Wydaje się taka sympatyczna – powiedziała Lacey i zajęła miejsce przy stole.

Gina wzruszyła ramionami i opadła na ławkę naprzeciwko.

–Hm. Może być.

Na jej twarz powrócił grymas zazdrości.

–Wiesz, że ciebie lubię najbardziej – powiedziała Lacey.

–Póki co. Poczekaj, aż zaczniesz z Brooke rozmawiać o trudach życia za granicą.

–Mogę mieć więcej niż jedną przyjaciółkę.

–Wiem. Ale ciekawe, z kim chętniej będziesz spędzać czas? Z właścicielką modnej knajpy w twoim wieku czy z kobietą w wieku twojej matki, która zawsze śmierdzi owcami?

Lacey zaśmiała się, ale bez cienia złośliwości. Sięgnęła przez stół, żeby ucisnąć dłoń Giny.

–Nie kłamałam, kiedy mówiłam, że bez ciebie bym zwariowała. Naprawdę, po całej sprawie z Iris, z policją i z Taryn, która chciała pozbyć się mnie z miasta... Bez ciebie postradałabym zmysły. Jesteś świetną przyjaciółką i doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Nie zamierzam o tobie zapomnieć, bo jakaś zapaśniczka z obsesją na punkcie kaktusów przyjechała do miasta, okej?

–Zapaśniczka z obsesją na punkcie kaktusów? – powtórzyła Brooke, która właśnie pojawiła się z tacą z kawą i kanapkami. – Jest szansa, że mówicie o mnie?

Lacey poczuła, jak czerwienią się jej policzki. Plotkowanie o ludziach nie było w jej stylu. Chciała tylko poprawić humor Ginie.

–Ha! Lacey, twoja twarz! – krzyknęła Brook i poklepała ją po plecach. – Nie przejmuj się. Ja nie zamierzam. Jestem dumna z mojej przeszłości.

–Masz na myśli...

–Tak – powiedziała Brooke z uśmiechem – to prawda. Chociaż to naprawdę nic takiego. Ludzie trochę przesadzają. Uprawiałam zapasy w szkole, potem na studiach i przez rok zawodowo. Może tutaj, w małym, angielskim miasteczku, wydaje się to bardziej egzotyczne.

Lacey zrobiło się naprawdę głupio. Oczywiście, nie można całkowicie ufać plotkom przekazywanym z ust do ust w małym miasteczku. Kariera Brooke jako zapaśniczki była dla niej czymś tak samo normalnym, jak dla Lacey to, że pracowała w firmie projektującej wnętrza w Nowym Jorku – normalne dla niej, egzotyczne dla innych.

–A co do obsesji na punkcie kaktusów... – powiedziała Brook i puściła oczko do Lacey.

Położyła jedzenie i kawy na stole, postawiła miski dla psów na ziemi i zostawiła Lacey i Ginę.

Mimo skomplikowanych opisów w menu jedzenie było naprawdę pyszne. Awokado było idealne, dojrzałe na tyle, by rozpływało się w ustach, ale nie miało papkowatej konsystencji. Chleb był świeży, pełnoziarnisty, idealnie opieczony. Był tak dobry, jak chleb Toma – co było szczytem uznania Lacey! A kawa była prawdziwą wisienką na torcie. Ostatnio Lacey przerzuciła się na herbatę, którą ciągle ktoś jej proponował. Do tej pory żadna kawiarnia w mieście nie spełniała jej wymagań, ale kawa od Brooke smakowała, jakby właśnie przyплыnęła z Kolumbii! Na pewno to u niej będzie kupowała swoją poranną kawę. Oczywiście, w te dni, kiedy zaczyna pracę o rozsądnej godzinie, a nie o bladym świecie, kiedy normalni ludzie smacznie śpią.

Lacey była w połowie lunchu, kiedy automatyczne drzwi rozsunęły się, a do środka wmaszerował Buck i jego głupiutka żona. Lacey jęknęła.

–Te, laska – powiedział Buck, pstryknął palcami na Brooke i opadł na krzesło. – Potrzebujemy kawy. I dla mnie stek i frytki – rozkazująco wskazał na blat stołu, po czym spojrzął na żonę. – Daisy? Co dla ciebie?

Kobieta stała niepewnie przy drzwiach na swoich wysokich szpilkach i wyglądała, jakby bała się otaczających ją kaktusów.

–Dla mnie coś, co ma jak najmniej kalorii – wymamrotała.

–Dla niej sałatka – Buck warknął do Brooke – i nie przesadz z dressingiem.

Brooke rzuciła Lacey i Ginie wymowne spojrzenie, po czym zajęła się przygotowaniem zamówienia dla niegrzecznych klientów.

Lacey schowała twarz w dłoniach. Czuli się zażenowana zachowaniem pary. Miała nadzieję, że mieszkańcy Wilfordshire nie pomyślą, że tak zachowują się Amerykanie. Buck i Daisy zdecydowanie psuli opinię o Stanach.

–Świetnie – wymamrotała Lacey, kiedy Buck zaczął głośno mówić do Daisy. – Najpierw popsuli moją randkę z Tomem. Teraz psują nasz lunch.

Para najwyraźniej nie zakłóciła spokoju Giny.

–Mam pomysł – powiedziała.

Schyliła się i szepnęła coś Budyce, której uszy momentalnie drgnęły. Później spuściła ją ze smyczy. Budyka biegiem puściła się przez kawiarnię, oparła łapy o stół i porwała stek z talerza Bucka.

–HEJ! – wrzasnął.

Brooke nie mogła się powstrzymać. Wybuchnęła śmiechem.

Lacey parsknęła śmiechem, rozbawiona pomysłowością Giny.

–Jesteś mi winna steka – zażądał Buck. – A pies ma się stąd WYNOŚĆ.

–Przykro mi, ale to był mój ostatni stek – powiedziała Brooke i delikatnie puściła oko do Lacey.

Obruszona para wyszła z herbaciarni.

Trzy kobiety wybuchnęły śmiechem.

–To wcale nie był twój ostatni stek, co? – zapytała Lacey.

–Nie – powiedziała Brooke i zachichotała. – Mam ich pełną zamrażarkę!

*

Kiedy Lacey skończyła wyceniać antyki na aukcję, zbliżał się już czas zamknięcia sklepu. Nie mogła doczekać się jutra.

Do momentu, kiedy zadzwonił dzwonek nad drzwiami, a do środka weszli Buck i Daisy.

Lacey jęknęła. Nie była tak opanowana jak Tom ani tak przyjacielska jak Brooke. Miała przeczucie, że to spotkanie skończy się katastrofą.

–Popatrz na te starocie – powiedział Buck do żony. – Po co to komu? Dlaczego w ogóle chciałaś tu przyjść, Daisy? Nie da się tu oddychać – jego wzrok zatrzymał się na Chesterze. – I znowu ten ohydny pies!

Lacey zacisnęła zęby tak mocno, że myślała, że pękną. Postanowiła przyjąć spokojną postawę à la Tom i podeszła do pary.

–Obawiam się, że Wilfordshire to małe miasteczko – powiedziała. – Będziecie ciągle wpadać na tych samych ludzi. I na te same psy.

–To ty – powiedziała Daisy, która musiała rozpoznać Lacey. – To twój sklep? – Jej głos był piskliwy i denerwujący, raczej nie wskazywał na wysoką inteligencję.

–Dokładnie – potwierdziła Lacey, a jej zdenerwowanie rosło. Pytanie Daisy brzmiało bardziej jak oskarżenie.

–Kiedy usłyszałam twój akcent w cukierni, myślałam, że jesteś turystką – mówiła dalej Daisy.
– Ale ty tu *mieszkasz*? – skrzywiła się. – Dlaczego ze Stanów przeprowadziłaś się *tutaj*?

Lacey czuła, że każdy mięsień w jej ciele zaczyna sztywnieć. Gotowało się w niej.

–Pewnie z tych samych powodów, dla których wy tu przyjechaliście – odpowiedziała z całym opanowaniem, które z siebie wykrzeszała. – Plaża. Ocean. Wieś. Piękna architektura.

–Daisy – warknął Buck. – Możesz się streszczać i znaleźć to, po co mnie tutaj zaciągnęłaś?

Daisy wyjrzała za ladę.

–Nie ma go – spojrzała na Lacey. – Co się stało z mosięzną machiną, która tu leżała?

Mosiężną machiną? Lacey próbowała sobie przypomnieć, nad którymi antykami pracowała przed przyjściem Giny.

Daisy próbowała wyjaśnić.

–Taki jakby kompas z przyczepionym teleskopem. Do żeglowania. Zobaczyłam go przez okno, kiedy sklep był zamknięty. Już go sprzedałaś?

–Chodzi o sekstant? – spytała i zmarszczyła brwi ze zdziwieniem. Co Daisy, ta głupiutka blondynka, zamierzała zrobić z antycznym sekstantem?

–Dokładnie! – krzyknęła Daisy. – Sekstant.

Buck zarechotał. Nazwa najwyraźniej go rozbawiła.

–W domu masz za mało sekstantu? – próbował zażartować.

Daisy zachichotała, ale Lacey jej śmiech wydał się wymuszony, jakby jego jedyną funkcją było sprawienie przyjemność Buckowi.

Lacey, z kolei, nie było do śmiechu. Skrzyżowała ramiona i uniosła brwi.

–Obawiam się, że sekstant nie jest na sprzedaż – wyjaśniła, starając się skupić uwagę na Daisy. Buck naprawdę nie pomagał jej w zachowaniu spokoju. – Wszystkie marynistyczne antyki będą licytowane podczas jutrzejszej aukcji. Nie są na sprzedaż.

Daisy wydeła usta.

–Ale chcę go mieć. Buck zapłaci podwójną cenę. Zapłacisz, Bucky? – pociągnęła go za ramię.

Lacey wtrąciła się, zanim Buck miał szansę odpowiedzieć.

–Przykro mi, ale to niemożliwe. Nie wiem, ile za niego dostanę. O to właśnie chodzi w aukcjach. To rzadki okaz i wielu pasjonatów zjedzie się z całego kraju, żeby wziąć udział w jego licytacji. Nie mam pojęcia, za ile zostanie sprzedany. Jeśli sprzedam go teraz, mogę sporo stracić, a cały przychód pójdzie na cele charytatywne, więc nie mogę ryzykować.

Na jego czole pojawiła się głęboka zmarszczka. Dopiero wtedy Lacey zdała sobie sprawę z tego, jak wielkim mężczyzną był Buck. Miał sporo ponad metr osiemdziesiąt i był dwa razy szerszy od Lacey, jak stary dąb. Zarówno jego rozmiar jak i zachowanie wzbudzały strach.

–Nie słyszałaś, co powiedziała moja żona? – warknął. – Chcę kupić to twoje ustrojstwo, więc po prostu powiedz, ile.

–Słyszałam, co powiedziała – odparła Lacey, która nie zamierzała odpuścić. – To moje słowa zostały zignorowane. Sekstant nie jest na sprzedaż.

Brzmiała pewniej, niż się czuła. Alarm w jej głowie włączył się i podpowiadał, że pakuje się w niebezpieczną sytuację.

Buck zrobił krok w przód, rzucając na Lacey złowrogi cień. Chester stanął u jej boku i zawarczał, jednak Buck nawet nie drgnął i zupełnie zignorował psa.

–Odmawiasz mi sprzedaży? – powiedział. – To w ogóle jest legalne? Co jest nie tak z moimi pieniędzmi? – wyciągnął zwitek banknotów z kieszeni i pomachał nim przed nosem Lacey. Jego zachowanie z niegrzecznego zamieniło się w najzwyczajniej agresywne. – Jest na nim królowa i wszystko inne. Czego ci jeszcze trzeba?

Chester zaczął zajadle szczekać. Lacey gestem kazała mu przestać, a on posłuchał, jednak dalej był w pełnej gotowości, żeby zaatakować, kiedy tylko dostanie na to pozwolenie.

Lacey skrzyżowała ręce na piersi i nie ustąpiła na krok, mimo tego, że musiała zadrzeć głowę, żeby spojrzeć na Bucka. Nie pozwoli nikomu się zastraszyć. Nie pozwoli zniszczyć temu przykreemu, prostackiemu mężczyźnie aukcji, w którą włożyła tyle pracy i na którą tak czekała.

–Jeśli chcesz kupić sekstant, będziesz musiał przyjść na aukcję i licytować – powiedziała.

–Bez obaw, przyjdę – powiedział Buck i zmrużył oczy. Pogroził palcem przed twarzą Lacey.
– O to się nie martw, przyjdę na pewno. I Buckland Stringer znowu *wygra*.

Po tych słowach para opuściła sklep, tak szybko, że Lacey potrzebowała chwili, żeby dojść do siebie. Chester podbiegł do okna, oparł łapy na szybie i warczał, wpatrując się w plecy odchodzącej pary. Lacey też im się przyglądała, aż zniknęli z pola widzenia. Dopiero wtedy zauważyła, jak szybko bije jej serce i jak bardzo drżą jej nogi i ręce. Musiała przytrzymać się lady, żeby odzyskać równowagę.

Tom miał rację! Nie powinna zapeszać i mówić, że ta dwójka nie ma powodu, żeby odwiedzić jej sklep. Ale skąd mogła wiedzieć, że coś może ich zainteresować? Ciężko było się domyślić, że Daisy marzy o własnym antycznym sekstancie!

–Och, Chester – powiedziała, a głowę wsparła na pięściach. – Po co mówiłam im o aukcji?

Pies zaskomlał na dźwięk jej zasmuconego głosu.

–Jutro znowu będę musieć się z nimi użerać! – jęknęła. – I jakie są szanse, że potrafią się zachować na aukcji? To będzie katastrofa.

W mgnieniu oka cała ekscytacja jutrzejszą aukcją rozwiała się jak dym. Jej miejsce zajął niepokój.

ROZDZIAŁ 4

Po spotkaniu z Buckiem i Daisy, Lacey poczuła, że najwyższy czas zamknąć już sklep. Dzisiaj Tom miał przygotować dla nich kolację i perspektywa zwinięcia się w kłębek na kanapie z kieliszkiem wina wydawała się jej niesamowicie kusząca. Jednak wciąż musiała podliczyć kasę, posprzątać, zamieść podłogi, wyczyścić ekspres do kawy... Ale Lacey nie narzekała. Kochała swój sklep i wszystkie związane z nim zajęcia.

Kiedy w końcu skończyła i skierowała się do wyjścia z Chesterem u boku, ramiona żelaznego zegara wskazywały na siódmą, a na zewnątrz panował mrok. Wraz z przyjsciem wiosny dni stały się dłuższe, jednak Lacey jeszcze nie udało się z nich skorzystać. Ale i tak czuła zmianę atmosfery. Miasteczko stało się ożywione, kawiarnie i bary zamykały się później, a ogródki piwne pełne były ludzi popijających kawę i piwa. W wiosennym powietrzu unosił się odświeżony nastrój.

Lacey zamknęła sklep. Od czasu włamania stała się bardzo ostrożna, jednak nawet jeśli włamanie nigdy nie miałoby miejsca, zrobiłaby tak samo – traktowała sklep jak swoje dziecko. Dbała o niego i chciała go chronić. Sklep był jej miłością od pierwszego wejrzenia.

–Kto by pomyślał, że można zakochać się w sklepie? – zastanawiała się na głos z głośnym westchnieniem, pełnym zadowolenia z życia i tego, jak się potoczyło.

Chester u jej boku zaskomlał. Lacey pogłaskała go po łbie.

–Tak, tak, w tobie też jestem zakochana, nie martw się!

Słowo „zakochana” przypomniało jej o planach na wieczór z Tomem i spojrzała w kierunku jego cukierni.

Ze zdziwieniem odkryła, że wszystkie światła dalej były włączone. Coś musiało się stać. Tom przyjeżdżał do cukierni o nieludzkiej piątej rano, żeby przygotować wszystko dla tłumu ludzi, którzy o siódmej szli do pracy i zawsze zamykał o piątej po południu. Ale była siódma, a on najwyraźniej dalej był w środku. Jego potykacz dalej stał przed drzwiami, a znak na drzwiach mówił „otwarte”.

–Chodź, Chester – rzuciła do czworonoga. – Zobaczmy, co się stało.

Wspólnie przecięli ulicę i weszli do cukierni.

Lacey od razu usłyszała hałas dobiegający z kuchni. Było to standardowe stukanie garnków i patelni, jednak wyjątkowo intensywne i przyspieszone.

–Tom? – zawołała z lekkim zdenerwowaniem.

–Hej! – z kuchni dobiegł jego głos. Był radosny, jak zwykle.

Lacey, pewna, że nie przerwała włamania złodziejowi rogalików, uspokoiła się. Wskoczyła na swoje miejsce za ladą, a garnki w kuchni dalej głośno pobrzękiwały.

–Wszystko pod kontrolą? – spytała.

–Pod kontrolą – zawołał Tom w odpowiedzi.

Chwilę później pojawił się w drzwiach kuchni. Miał na sobie fartuch, który – jak zresztą większość jego ubrań pod spodem – był ubrudzony mąką.

–Wydarzył się mały wypadek.

–Mały? – zaśmiała się Lacey. Kiedy wiedziała, że Tom i jego sklep są bezpieczni, mogła dostrzec zabawną stronę sytuacji.

–Mówiąc dokładniej, Paul spowodował mały wypadek – zaczął Tom.

–Co tym razem zrobił? – chciała dowiedzieć się Lacey, która przypomniała sobie, jak praktykant Toma pomylił sodę oczyszczoną z mąką i zniszczył całą porcję ciasta.

Tom uniósł dwa niemal identyczne worki. Na etykiecie jednego worka było napisane „cukier”, na etykiecie drugiego „sól”.

–Aha – powiedziała Lacey.

Tom pokiwał głową.

–Tak. To była porcja ciasta na jutrzejsze rogaliki. Muszę zrobić je od nowa, inaczej narażę się na gniew głodnych mieszkańców Wilfordshire, zanim jeszcze wypili poranną kawę.

–To znaczy, że dzisiaj nie przychodzisz? – zapytała Lacey. Dobry nastrój, który towarzyszył jej jeszcze kilka chwil temu, rozplynął się w powietrzu, a jego miejsce zajęło bolesne rozczarowanie.

Tom spojrzał na nią ze skruszoną miną.

–Przepraszam. Może przełożymy to na jutro? Przyjdę i coś dla ciebie ugotuję.

–Jutro odpada – odparła Lacey. – Mam spotkanie z Ivanem.

–Ach, kupno Domku nad Urwiskiem – odpowiedział Tom i pstryknął palcami. – Oczywiście, pamiętam. W takim razie środa?

–Twój kurs robienia focacci nie jest w środę?

Tom wyglądał na zaniepokojonego. Sprawdził wiszący na ścianie kalendarz i odetchnął z ulgą.

–Okej, to dopiero w następną środę – zaśmiał się. – Przestraszyłaś mnie na chwilę. Ale i tak w środę będę zajęty. A w czwartek...

–Masz trening badmintona – dokończyła za niego Lacey.

–Czyli będę wolny w piątek. Pasuje ci piątek?

Jego ton był pogodny jak zwykle, zauważyła Lacey, ale jego lekceważące podejście do odwołania wspólnych planów ją zabolalo. Wydawało się, że w ogóle nie przeszkadza mu to, że nie spotkają się na dłużej niż przerwę w pracy do końca tygodnia.

Mimo że Lacey dokładnie wiedziała, że nie ma planów na piątek, usłyszała swój głos:

–Sprawdzę kalendarz i dam ci znać.

I kiedy tylko wypowiedziała te słowa, poczuła w ciele nową emocję, która mieszała się z jej rozczarowaniem. Ku zdziwieniu Lacey, była to ulga.

Ulga, że nie spotka się z Tomem w romantycznych okolicznościach przez tydzień? Nie do końca rozumiała, skąd wzięły się u niej takie emocje i poczuła nagłe ukłucie poczucia winy.

–Jasne – powiedział Tom, który nie zauważył jej wzburzenia. – Odłóżmy to na później, ale kiedy oboje będziemy mieć więcej czasu, zorganizujemy coś wyjątkowego, okej? – zatrzymał się i czekał na jej odpowiedź, ale ona nie nadchodziła. – Lacey?

Lacey wróciła do rzeczywistości.

–Tak... Okej, brzmi dobrze.

Tom podszedł do niej, oparł się łokciami o bar i popatrzył w jej oczy.

–A teraz poważne pytanie. Co zjesz dzisiaj na kolację? Wiem, że liczyłaś na mój pyszny i pożywny posiłek. Mam zapiekanki, których dzisiaj nie sprzedałem, chcesz wziąć jedną do domu?

Lacey zachichotała i klepnęła go w ramię.

–Dzięki, ale nie potrzebuję twoich resztek! Nie wiem, czy wiesz, ale też potrafię gotować!

–Naprawdę? – droczył się Tom.

–Zdarzyło mi się gotować raz czy dwa – powiedziała Lacey. – Risotto z grzybami. Paella z owocami morza – przeczesywała umysł w poszukiwaniu trzeciej rzeczy, dzięki której mogłaby z godnością zamknąć swoją listę. – Yy... Hm...

Tom uniósł brwi.

–Mów dalej.

–Makaron z serem! – dokończyła Lacey.

Tom zaśmiał się serdecznie.

–Imponujące zestawienie. Ale nie uwierzę, dopóki nie zobaczę. I nie spróbuję.

Rzeczywiście, to Tom zawsze przygotowywał dla nich jedzenie. Nie bez powodu. Uwielbiał gotować i wiedział, jak to robić. Zdolności kulinarne Lacey niemal kończyły się na wsadzeniu tacki do mikrofalówki.

Skrzyżowała ręce na piersi.

–Po prostu jeszcze nie miałam okazji niczego ugotować – odpowiedziała, starając się żartobliwym tonem ukryć swoje zdenerwowanie komentarzem Toma. – Pan Masterchef zawsze woli wszystkim zająć się sam.

–Dla ciebie zrobię wyjątek – powiedział Tom z uśmiechem i uniesionymi brwiami.

Brawo, Lacey – pomyślała. Wpadła w pułapkę własnej ambicji. – *Sama wpakowałaś się w tę sytuację.*

–Zgoda – powiedziała Lacey z wymuszoną pewnością siebie. Wyciągnęła rękę w jego stronę.

– Przyjmuję wyzwanie.

Tom bez ruchu spojrział na jej dłoń i przekrzywił usta na bok.

–Ale mam jeden warunek.

–Tak? Jaki?

–To musi być coś tradycyjnego. Typowy nowojorski posiłek.

–Tylko ułatwiłeś mi zadanie – stwierdziła Lacey – bo to znaczy, że będę robić pizzę i sernik.

–Ale wszystko musisz zrobić sama – dodał Tom. – W sklepie możesz kupić tylko składniki. I bez niczyjej pomocy. Bez proszenia Paula o ciasto.

–Proszę cię – powiedziała Lacey i wskazała na worek z solą na blacie. – Paul jest ostatnią osobą, którą poprosiłabym o pomoc.

Tom zaśmiał się. Lacey jeszcze bardziej zbliżyła rękę w jego stronę. On pokiwał głową, zgadzając się na warunki. Chwycił jej dłoń, ale nie uściśnął jej, tylko przyciągnął Lacey do siebie i pocałował ją nad ładą.

–Widzimy się jutro – wyszeptła Lacey, dalej czując jego usta na swoich. – Przez okno, oczywiście. Chyba że masz czas, żeby przyjść na aukcję?

–Oczywiście, że przyjdę na aukcję – powiedział. – Wystarczy, że nie było mnie na ostatniej. Teraz możesz na mnie liczyć.

Uśmiechnęła się.

–Cieszę się.

Odwróciła się i poszła do drzwi, zostawiając Toma z jego bałaganem.

Kiedy tylko zamknęła drzwi cukierni, spojrzała na Chestera.

–I sama się w to wpakowałam – powiedziała do psa, który słuchał jej z uwagą. – Naprawdę, czemu mnie nie powstrzymałeś? Nie pociągnąłeś za rękaw? Nie szturchnąłeś nosem? Cokolwiek. Teraz muszę sama przygotować pizzę. I sernik! Fantastycznie – z przerysowaną frustracją szurnęła butem po chodniku. – Chodź, musimy jeszcze zrobić zakupy.

Lacey poszła w dół ulicy, do sklepu spożywczego (lub do „warzywniaka”, jak to mówiła Gina). W drodze napisała i wysłała wiadomość w grupie „Dziewczynki Doyle”.

Ktoś wie, jak się robi sernik?

Jej mama powinna wiedzieć, jak się robi takie rzeczy, prawda?

Po chwili Lacey usłyszała dźwięk powiadomienia i wyjęła telefon, żeby sprawdzić, kto odpowiedział. Niestety, była to jej wiecznie sarkastyczna młodsza siostra, Naomi.

Nie robi się – żartowała. – *Serniki kupuje się w sklepie.*

Lacey szybko wystukała odpowiedź.

Mało pomocne, siostra.

Naomi odpowiedziała z prędkością światła.

Zadajesz głupie pytania – oczekuj głupich odpowiedzi.

Lacey wywróciła oczami i poszła dalej.

Na szczęście, zanim doszła do sklepu, jej mama już wysłała przepis.

Przepis Marthy Stewart – pisała. – *Możesz jej zaufać.*

Zaufać? – odpowiedziała Naomi. – *Ona czasem nie była w więzieniu?*

Była – odpisała ich matka – *ale nie miało to nic wspólnego z sernikiem.*

Czapki z głów – napisała Naomi.

Lacey zaśmiała się. Mamie naprawdę udało się przegadać Naomi!

Odłożyła telefon, zawiązała smycz Chestera wokół latarni i weszła do jasno oświetlonego sklepu. Przemykała alejkami tak szybko, jak potrafiła, wkładając do koszyka wszystkie niezbędne – według Marthy Stewart – składniki. Potem zgarnęła z półki paczkę z ugotowanym makaronem, mały słoiczek z gotowym sosem (który zajmował w lodówce wygodne miejsce obok makaronu) i paczkę startego parmezanu (który był tuż obok sosu). Na koniec sięgnęła po butelkę wina z półki niżej, która była opisana słowami „idealne do makaronu”.

I jak miałam nauczyć się gotować? – pomyślała Lacey. – *To wszystko jest za proste.*

Poszła do kasy, zapłaciła za zakupy i wyszła ze sklepu. Odwiązała smycz Chestera i wrócili przed jej sklep – zauważyła, że Tom nie ruszył się z miejsca – i udali się do jej samochodu, który był zaparkowany na bocznej ulicy.

Droga do Domku nad Urwiskiem nie była długa. Biegła wzdłuż brzegu morza, a następnie w górę klifu. Chester w skupieniu siedział na siedzeniu pasażera, kiedy samochód Lacey wspinał się na wzgórze. Na linii horyzontu pojawił się Domek nad Urwiskiem. Lacey poczuła ciepło rozchodzące się po jej ciele. Czuła, że naprawdę wraca do domu. I była możliwość, że po jutrzejszym spotkaniu z Ivanem będzie o krok bliżej do tego, żeby stać się jego prawowitym właścicielem.

Dopiero wtedy zauważyła ciepły blask ogniska, który oświetlał dom Giny. Postanowiła, że pojedzie wąską, wyboistą drogą prosto do swojej sąsiadki.

Lacey zaparkowała i spojrzała na Ginę, która stała obok ognia w swoich kaloszach i dokładała do niego gałązek. Ogień wyglądał wyjątkowo pięknie w ten ciemny, wiosenny wieczór.

Lacey zatrąbiła i opuściła szybę w samochodzie. Gina odwróciła się i pomachała jej.

–Halo, Lacey. Masz coś do spalenia?

Lacey oparła łokcie w oknie auta.

–Nie. Chciałam spytać, czy nie potrzebujesz pomocy.

–Nie byłaś dzisiaj umówiona z Tomem? – spytała Gina.

–Byłam – odparła Lacey i wróciły do niej sprzeczne uczucia rozczarowania i ulgi. – Ale odwołał. Wypadek przy pracy.

–Aha – powiedziała Gina. Wrzuciła kolejną gałąź do ognia, a czerwono-żółte iskry uniosły się w powietrze. – Cóż, ja tutaj panuję nad wszystkim, dzięki. Chyba że masz pianki, które chcesz upiec nad ogniem?

–Cholera, nie mam! A to dobry pomysł. I dopiero co byłam na zakupach!

Postanowiła, że brak pianek na ognisko to wina Marthy Stewart i jej przeraźliwie konwencjonalnego przepisu na waniliowy sernik.

Lacey już miała pożegnać się z Giną i wycofać samochodem do siebie, kiedy poczuła, że Chester trąca ją nosem. Odwróciła się i spojrzała na niego. Torby z zakupami, które były pod siedzeniem pasażera, otwały się, a produkty rozsypały się po podłodze.

–Dobry pomysł... – powiedziała Lacey. Wyjrzała z powrotem przez okno. – Hej, Gina, co powiesz na wspólną kolację? Mam wino i makaron. I wszystkie składniki potrzebne na autentyczny, nowojorski sernik Marthy Stewart, jeśli bardzo będzie się nam nudzić.

Gina wyglądała na zachwyconą tym pomysłem.

–Przestałam słuchać po tym, jak wspomniłaś wino! – krzyknęła.

Lacey zaśmiała się. Schyliła się po torby z zakupami, a Chester po raz kolejny trącił ją swoim mokrym nosem.

–Co znowu? – zapytała go.

Przechylał łeb z jednej strony na drugą, a jego brwi powędrowały w górę.

–Okej, rozumiem – powiedziała Lacey. – Chodzi o to, że miałam pretensje, że nie przerwałeś mojej rozmowy z Tomem? Próbujesz mi coś udowodnić? Okej, przyznaję, że koniec końców wszystko się ułożyło.

Pies zaskomlał. Lacey zaśmiała się i pogłaskała go po łbie.

–Mądry piesek.

Wysiadła z samochodu, a Chester zaraz za nią. Poszli ścieżką, która prowadziła do domu Giny, omijając owce i kurczaki, które biegały po podwórku.

Weszli do domu.

–Więc o chodzi z Tomem? – zapytała Gina, kiedy szły niskim korytarzem w stronę jej przytulnej, prostej kuchni.

–Tak naprawdę to wina Paula – wyjaśniła Lacey. – Pomylił mąki czy coś w tym stylu.

Kiedy doszły do jasno oświetlonej kuchni, Lacey położyła torby z zakupami na blacie.

Gina prychnęła.

–Już dawno powinien zwolnić tego Paula.

–Jest praktykantem – powiedziała Lacey. – Ma prawo popełniać błędy.

–Jasne. Ale potem powinien się z nich *uczyć*. Ile już razy zniszczył całą partię ciasta? I teraz jeszcze krzyżuje wasze plany. Przecież to przechodzi ludzkie pojęcie!

Lacey uśmiechnęła się, widząc wzburzenie przyjaciółki.

–To nic takiego, naprawdę – powiedziała, wyciągając zakupy z siatki. – Jestem silną, niezależną kobietą. Nie muszę codziennie spotykać się z Tomem.

Gina wyciągnęła kieliszki i naląła im wina. Teraz mogły przejść do przygotowania kolacji.

–Nie uwierzysz, kto dzisiaj odwiedził mój sklep przed samym zamknięciem – powiedziała Lacey i niedbale zamieszała gotujący się makaron. Na etykiecie przeczytała, że w trakcie czterech minut gotowania makaronu nie trzeba go mieszać, jednak nie potrafiła stać beczynnym.

–Chyba nie Amerykanie? – zapytała Gina zdegustowanym tonem i włożyła sos pomidorowy do mikrofalówki na dwie wymagane minuty.

–Dokładnie. Amerykanie.

Gina wdrygnęła się.

–Oj, biedaku. Czego oni tam szukali? Niech zgadnę, Daisy chciała, żeby Buck kupił jej najdroższą biżuterię, jaką da radę znaleźć?

Lacey odcedziła makaron przez sitko i rozdzieliła go na dwie porcje.

–No, prawie. Rzeczywiście, Daisy chciała, żeby Buck coś jej kupił. Sekstant.

–Sekstant? – powtórzyła Gina i bez cienia gracji chlapnęła pomidorowym sosem na ich makaron. – Przyrząd nawigacyjny? Po co komuś takiemu jak Daisy sekstant?

–Dokładnie to samo pomyślałam! – Lacey oprószyła swój kopiec makaronu parmezanem.

–Może po prostu wpadł jej w oko – zastanawiała się Gina i podała Lacey jeden z dwóch widelców, które wyciągnęła z szuflady.

–Chodziło jej dokładnie o sekstant – tłumaczyła Lacey. Położyła swoje jedzenie i wino na stole.

–Chciała go kupić i, oczywiście, powiedziałam jej, że będzie musiała przyjść na aukcję. Myślałam, że sobie odpuści, ale nie. Powiedziała, że przyjdzie. Więc jutro znowu będę musiała się z nimi użerać. Gdybym tylko schowała go przed wyjściem, a nie zostawiła na środku stołu i wyszła ze sklepu!

Spojrzała na Ginę, która zajmowała miejsce naprzeciwko niej i zauważyła, że sąsiadka nieco spochmurniała. Co więcej, nie skomentowała historii Lacey, co w przypadku gadatliwej Giny było prawdziwą anomalią.

–Co jest? – zapytała Lacey. – Co się stało?

–Cóż, to ja przekonałam cię, że nic się nie stanie, jak zamkniesz na godzinę czy dwie – powiedziała Gina pod nosem. – No i widzisz. Tyle wystarczyło, żeby Daisy zauważyła sekstant! To moja wina.

Lacey zaśmiała się.

–Nie wygłupiaj się. Lepiej zabierzmy się za jedzenie, zanim wystygnie, a nasza ciężka praca pójdzie na marne.

–Poczekaj. Czegoś tu brakuje – Gina podeszła do parapetu, gdzie stały jej doniczki z ziołami i zerwała kilka listków. – Świeża bazylia! – położyła po gałązce na ich smutnym, kleistym makaronie. – Voilà!

Mimo wątpliwego wyglądu danie było całkiem smaczne. Choć, oczywiście, jak każde przetworzone jedzenie, pełne cukru i tłuszczu, miało ułatwione zadanie.

–Czy jestem godnym zastępstwem Toma? – zapytała Gina, kiedy jadły i popijały wino.

–Jakiego Toma? – zażartowała Lacey. – Ach, zapomniałam ci powiedzieć! Tom rzucił mi wyzwanie, żebym coś dla niego ugotowała. Jakieś nowojorskie danie. Więc robię sernik na deser. Mama wysłała mi przepis Marthy Stewart. Nie chciałabyś mi pomóc?

–Martha Stewart – powiedziała Gina i pokiwała głową. – Mam znacznie lepszy przepis.

Podeszła do szafki i zaczęła w niej szperać. W końcu wyjęła zmaltretowaną książkę kucharską.

–Ta książka to dzieło życia mojej matki – wytłumaczyła i położyła ją na stole przed Lacey. – Latami zbierała przepisy. Są tu wycinki z gazet, które pochodzą jeszcze z czasów wojny.

–Niesamowite – powiedziała Lacey. – Jakim cudem nigdy nie nauczyłaś się gotować, skoro miałaś w domu taką artystkę?

–Ponieważ – powiedziała Gina – byłam zajęta pomaganiem ojcu w sadzeniu warzyw w ogrodzie. Byłam prawdziwą chłopczycą. Córeczką tatusia. Lubiłam pobrudzić sobie ręce.

–Cóż, to możesz zrobić też przy pieczeniu – zauważyła Lacey. – Szkoda, że nie widziałaś Toma. Od stóp do głów w mące.

Gina zaśmiała się.

–Ja wolałam chlapać się w błocie! Obserwować owady. Wspinać się na drzewa. Chodzić na ryby. Jak na mój gust gotowanie to zbyt kobiece zajęcie.

–Lepiej nie mów tego Tomowi – zaśmiała się Lacey. Spojrzała na książkę z przepisami. – Więc pomożesz mi z tym sernikiem, czy dalej wolisz latać za owadami?

–Pomogę – powiedziała Gina. – Możemy użyć świeżych jajek, i Dafne i Dilajla dzisiaj złożyły.

Posprzątały po kolacji i zabrały się na przygotowanie sernika według przepisu nie Marthy Stewart, a mamy Giny.

–Więc, nie licząc Amerykanów, cieszysz się na jutrzejszą aukcję? – zapytała Gina, która kruszyła ciastka w misce praską do ziemniaków.

–Cieszę się. Stresuję – Lacey zrobiła łyk wina. – Głównie się stresuję. Znając mnie, nie zmrużę dzisiaj oka.

–Mam pomysł – zakomunikowała Gina. – Jak skończymy, możemy zabrać psy na spacer nad morze. Pójdziemy wschodnią ścieżką. Tamtędy jeszcze nie szłaś, co? Morskie powietrze cię wymęczy i zaśniesz jak bobas, zaufaj mi.

–To dobry pomysł – zgodziła się Lacey. Jeśli teraz poszłaby do domu, tylko martwiłaby się jutrem.

Lacey włożyła swój niezgrabny sernik do lodówki, a Gina poszła do składzika po peleryny przeciwdeszczowe. Wieczory dalej były chłodne, szczególnie nad morzem, gdzie wiał silny wiatr.

Lacey topiła się w swoim ogromnym płaszczu. Ale kiedy wyszły na zewnątrz, ucieszyła się, że ma go na sobie. Wieczór był zimny i przejrzysty.

Zaczęły schodzić w dół klifu. Plaża była zupełnie pusta i ciemna. Lacey poczuła dreszcz emocji. Miejsce było tak opustoszałe, że czuła się, jakby były jedynymi ludźmi na świecie.

Przez chwilę szły w stronę morza, ale skrzyły na wschód. Lacey nigdy wcześniej nie zapuszczała się w tę stronę. Dobrze było zobaczyć coś nowego. W miasteczku tak małym jak Wilfordshire zdarzało się to jej coraz rzadziej.

–Hej, a to co? – spytała Lacey, próbując rozpoznać kształty po drugiej stronie wody. Wydawało jej się, że widzi budynek na wysepce.

–Średniowieczne ruiny – powiedziała Gina. – Przy odpływie wyłania się wał piasku, po którym możesz dojść na wyspę. Fajnie się tam pokręcić, jeśli chce ci się tak wcześniej wstać.

–O której godzinie jest odpływ? – zapytała Lacey.

–Piątej rano.

–Auć. To chyba nie dla mnie.

–Oczywiście, możesz też dopłynąć tam łódką – wyjaśniła Gina. – Jeśli znasz kogoś, kto ją ma. Ale jeśli tam utkniesz, będziesz musiała zadzwonić po wolontariuszy ze stacji ratownictwa. A uwierz mi, że nie przepadają za takimi interwencjami. Kiedyś mi się to zdarzyło i dosyć ostro mnie potraktowali. Na szczęście, zanim dopłynęliśmy na brzeg, już śmiali się z mojego paplania i wszystko dobrze się skończyło.

Chester zaczął wrywać się w stronę wyspy.

–Chyba zna to miejsce – powiedziała Lacey.

–Może poprzedni właściciele go tam zabierali? – zaproponowała Gina.

Chester zaszczekał, jakby chciał potwierdzić.

Lacey schyliła się i zmierzwiła jego sierść. Już od dawna nie myślała o poprzednich właścicielach Chestera i o tym, jak straszna musiała być dla niego tak nagła utrata swojej rodziny.

–Może któregoś dnia cię tam zabiorę, co? – zapytała. – Dla ciebie mogę wstać o świcie.

Chester z ekscytacją pomachał ogonem, po czym odchylił łeb i zaszczekał w stronę nocnego nieba.

*

Lacey miała rację. Tej nocy nie mogła zasnąć. Nawet morskie powietrze nie zdało egzaminu. Po jej głowie krążyły tyle myśli, że po prostu nie mogła się wyłączyć. Spotkanie z Ivanem i aukcja wracały do niej jak bumerang. Cieszyła się jutrzejszą aukcją, ale była też zdenerwowana. I nie tylko dlatego, że to miała być dopiero jej druga aukcja, ale przez nieproszone gości – Bucka i Daisy – którymi będzie musiała się zająć.

Może nie przyjdą – pomyślała, przyglądając się cieniom na suficie. – *Pewnie Daisy już wyprosiła coś innego od Bucka.*

Ale Lacey wiedziała, że Daisy chodziło właśnie o sekstant. Musiał mieć dla niej jakieś specjalne znaczenie. Lacey była pewna, że przyjdą na aukcję, nawet jeśli tylko po to, żeby coś udowodnić.

Lacey słuchała rytmicznego oddechu Chestera oraz odgłosu fal, które rozbijały się o klif i pozwalała kojącym dźwiękom utulać ją do snu. Właśnie zaczynała odpływać, kiedy jej telefon z hałasem zaczął wibrować na drewnianej szafce nocnej. Jego upiorne, zielone światło błysnęło po pokoju. Zazwyczaj wyciszała telefon na noc, jednak dzisiaj, w natłoku innych spraw, musiała o tym zapomnieć.

Jęknęła ze zmęczeniem i sięgnęła po telefon. Zbliżyła go do twarzy, żeby sprawdzić, kto zakłóca jej spokój o takiej nieludzkiej porze. Na ekranie zobaczyła słowo „Mama”.

Oczywiście – pomyślała Lacey i wzięła głęboki oddech. Jej matka musiała zapomnieć, żeby nigdy nie dzwonić do niej później niż o szóstej po południu nowojorskiego czasu.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.